

ISSN 0867-8952

NR 6(354) CZERWIEC 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



105. rocznica
szarży pod Rokitną



Szarża pod Rokitną, obraz Wojciecha Kossaka FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO
W WARSZAWIE

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik
e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater
Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4 Na wzór Somosierry**
Waldemar Kowalski
- 8 No wreszcie, panie Zwiercan, teraz już się pan nie wywinie... Rozmowa z Romanem Zwiercanem, współtwórcą trójmiejskiej Solidarności Walczącej**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 12 Bitwa pod Azoudange**
Zbigniew Wawer
- 17 Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady**
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 18 75. rocznica utworzenia Polskich Oddziałów Wartowniczych i Technicznych w armii amerykańskiej**
Monika Mazanek-Wilczyńska
- 22 50-lecie posługi duszpasterskiej o. Eustachego Rakoczego**
Marta Pluciennik
- 24 Hołd dla kieleckich bohaterów**
Marta Pluciennik
- 25 „Mówił o nas i za nas”. Solidarność wobec III pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny**
Grzegorz Majchrzak
- 29 Pomoc kombatantom**
Agnieszka Browarek
- 30 Pożegnania. Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie**



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

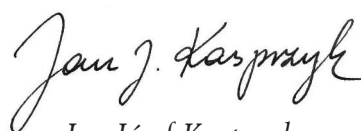
Pokolenie II Rzeczypospolitej wychowane zostało w umiłowaniu niepodległości i w duchu bezinteresownej służby oraz poświęcenia dla wspólnoty jaką jest naród. Wzorem stawały się postaci, które na przestrzeni dziejów, a zwłaszcza w czasie półtorawiekowej niewoli, ryzykując swoje zdrowie, a nawet życie, potrafiły dokonywać czynów heroicznych w imię dobra nadrzędnego, jakim jest wolność narodu. Jako przykład takiej ofiarności przytaczana była sławetna szarża ułanów II Brygady Legionów Polskich na wojska rosyjskie pod Rokitną. Szarża ta, choć trwała zaledwie kwadrans, przeszła do narodowej legendy jako symbol poświęcenia, odwagi i ogromnego bohaterstwa. Stała się też potwierdzeniem tezy, iż Polak dla wolności Ojczyzny i szczęścia swych współrodaków poświęci wszystko. Tak ukształtowane i wychowane w okresie międzywojennym pokolenie, gdy przyszła kolejna dziejowa próba – wojna, a potem okupacja niemiecka i sowiecka – nie miało wątpliwości, że wzorem „tych spod Rokitny” trzeba walczyć o wolność. Że trzeba przedkładać dobro wspólnoty, jaką jest naród, nad interes własny.

Dzięki ofiarności pokolenia wychowanego w II Rzeczypospolitej, której nadzwyczajne przykłady zdobią karty dziejów jakże trudnego i bolesnego dla Polski XX wieku, jesteśmy dziś wolni. Taki sposób myślenia i działania stał się też fundamentem i spoiwem wielkiego ruchu Solidarności, o którym Św. Jan Paweł II mówił, iż najpiękniej odzwierciedlił zasadę „jedni drugich brzemiona noście”.

Marzeniem każdego, kto dobrze życzy Ojczyźnie, jest, aby także w okresie pokoju i wolności myślenie wspólnotowe, a nie partykularne, było postawą powszechną. Niestety, nie dla wszystkich i nie zawsze jest to prawda oczywista. Ostatnie miesiące, tak trudne dla społeczeństwa, a szczególnie dla osób starszych, pokazały jednak, że myślenie wspólnotowe nadal jest bardzo żywe i to na szczęście wśród przedstawicieli młodego pokolenia. Tysiące młodych wolontariuszy, którzy od pierwszych dni marca podjęli akcje pomocowe związane z rozprzestrzeniającą się pandemią, dało nadzieję, że Solidarność nie jest tylko pięknym określeniem historycznym, ale że trwa i żyje w sercach, umysłach i czynach Polaków.

Udzielając w tym trudnym czasie różnego rodzaju wsparcia weteranom walk o niepodległość i kombatantom, żołnierzom Wojsk Obrony Terytorialnej, funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej, strzelcy, harcerze i wreszcie tysiące młodych wolontariuszy z wielu stowarzyszeń i fundacji, kibice różnych klubów sportowych, okazywali nie słowem, lecz czynem, że myślą w kategoriach wspólnotowych i solidarnościowych. I że w taki sposób chcą, choć w części, spłacić dług wdzięczności wobec pokolenia swych dziadków i pradiadków, którzy walcząc o wolność, myśleli o szczęściu pokoleń, które przyjdą po nich. Solidarność międzypokoleniowa, która ujawniła się w tym trudnym czasie, to piękne potwierdzenie definicji narodu jako następujących po sobie pokoleń, połączonych tymi samymi wartościami.

Szczególną wdzięczność chciałbym wyrazić w tym miejscu tym wszystkim, którzy przy wsparciu finansowym Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zaangażowali się i przeprowadzili akcję codziennego dostarczania ciepłych posiłków kombatantom, którzy ze względu na zagrożenia wynikające ze stanu pandemii nie mogli opuszczać swych domów. Bardzo dziękuję Stowarzyszeniu Zachowania Pamięci Armii Krajowej, Stowarzyszeniu „Paczka dla Bohatera”, Stowarzyszeniu Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, Fundacji Wspólnota Pokoleń, Fundacji Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, Fundacji im. Kazimierza Wielkiego, Stowarzyszeniu Terapeutów, Związkowi Harcerstwa Rzeczypospolitej i Fundacji Rosa. Napływające do Urzędu podziękowania od Weteranów należą się wolontariuszom tych organizacji, którzy pokazali, że patriotyzm czasu pokoju to także troska o drugiego człowieka, który potrzebuje pomocy i wsparcia.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



WALDEMAR KOWALSKI

Na wzór Somosierry

Piętnaście minut – tyle trwała szarża polskich ułanów przeprowadzona 105 lat temu na rosyjskie pozycje pod Rokitną. Wystarczył kwadrans, aby zasiał popłoch w szeregach wroga oraz zdobyć... jego szacunek, bo przecież mało kto, nawet na wojnie, decydował się na tak brawurowy czyn. Nic dziwnego, że nazwa wsi na Bukowinie, nieopodal której Polacy galopowali na nieprzyjacielskie zasieki, szybko stała się synonimem najwyższej próby męstwa i ofiarności.

Był 12 czerwca 1915 roku, kiedy oficerowie II Brygady Legionów Polskich po raz pierwszy usłyszeli o śmiałych zamiarach dowództwa, zakładających jak najszybsze zdobycie wsi Rokitna, na granicy Austro-Węgier i Rosji. Przeprowadzone jeszcze tego samego dnia natarcie legionowej piechoty, załamało się pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Gdy na kolejny dzień – 13 czerwca – zaplanowano atak kawaleryjski, Polacy przecierali oczy ze zdumienia...

Do ataku broń!

– Dywizjon ułanów zaatakuję pozycje nieprzyjaciela przeszedłszy przez potok Rokitna i uderzając z flanki. Gdy ułani ukażą się na polach, piechota ma wyjść z rowów i z bagnietem na broni zaatakować biegiem pozycje nieprzyjaciela – rozkaz tej treści miał usłyszeć płk Zygmunt Zieliński z ust węgierskiego szefa sztabu II Brygady – kpt. Vagasa (imię nieustalone).

Był to plan krótkowzroczny, nie uwzględniający ani niesprzyjających

warunków terenowych, ani dysproporcji sił. Polacy otrzymali bowiem zadanie zdobycia umocnień (potrójne i poczwórne sieci okopów, zabezpieczone drutem kolczastym), obsadzonych przez ok. 4000 żołnierzy, dysponujących licznymi karabinami maszynowymi typu Maxim i baterią artylerii.

Gdy o rozkazie zdobycia Rokitny dowiedział się rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, dowodzący 2. dywizjonem kawalerii, nie zgodził się na flankowy atak na rosyjskie umocnienia. Polecenia nie wykonał. Część podległych sobie ułanów skierował natomiast do odwodu pod wieś Rokitna (3. szwadron ppor. Stanisława Rąbińskiego), a reszcie (2. szwadron por. Jerzego Topór-Kisielnickiego) wydał polecenie czołowego natarcia... na okopanego wroga.

Według relacji wachm. Stanisława Rostworowskiego, niedzielnym przedpołudniem rotmistrz przybył

do sztabu, gdzie zapewne oznajmiono mu decyzje dowództwa; następnie wyraźnie zdenerwowany rotmistrz wydał komendę „Na koń!”, dając sygnał do sformowania szyku. Kiedy już cztery plutony ogłosiły swą gotowość bojową, dowódca dał sygnał do ataku unosząc szablę i krzycząc: „Linia tyralierska Moskali. Do ataku broń, galop!”. Według innej relacji, przed samą szarżą rotmistrz miał gromko zawołać: „Dla polskiej kawalerii nie ma przeszkody!”. Niezależnie od tego rozpoczął się właśnie jeden z najsłynniejszych bojów Legionów Polskich.



Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz
FOT. ARCHIWUM

Co chwila ktoś padał...

– Wyjechaliśmy na równinę rozwinętym szykiem – tak jedzie się tylko do szarży. Dokąd jedziemy – nie wiedziałem – wspominał ostatnie przygotowania przed atakiem wachm. Stanisław Rostworowski. Chwilę później otrzymał rozkaz przeprowadzenia patrolu w pobliskim lesie. Gdy dojechał na miejsce, w oddali ujrzał... galopujących kolegów. – *Jechali szeroką ławą, co koń wyskoczy, a później grzechotały strzały, karabiny maszynowe i szrapnele biły w naszych ułanów. Co chwila ktoś padał, inni rwali naprzód. To była druga Somosierra* – zanotował naoczny świadek szarży.

Widok pędzących Polaków musiał być dla Rosjan szokiem... – *Ci ukryci w głębokim okopie soldaci rosyjscy, których ułani nawet szablą dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wzniesli do góry i o zmiłowanie prosili. Okop był zdobyty* – czytamy w relacji wachmistrza.

Bertold Merwin ze sztabu II Brygady tak relacjonował śmiały atak towarzyszy broni: – *Pognali przez pola i w odległości z jakichś 3 km od linii nieprzyjacielskiej rozwinięli się i już cztery plutony z komendantem na czele na linię, już z klusa przechodzą w cwał, coraz dziwszy, coraz szybszy. Pędzą jak wichry, za nimi z ugorów rwie tuman, przed nimi*

” Jechali szeroką ławą, co koń wyskoczy, a później grzechotały strzały, karabiny maszynowe i szrapnele biły w naszych ułanów. Co chwila ktoś padał, inni rwali naprzód. To była druga Somosierra

bliższą w słońcu wyciągnięte do szarży szable... Już są pod linią. Już przeskoczyli pierwszy – pusty rząd rowów strzeleckich, już gnają pod drugi...

Pierwszą linię okopów ułani „przejechali”, nie napotykając na opór obrońców. Gdy jednak kapitulacja przerażonych Rosjan wydawała się kwestią czasu, nieprzyjacieli niespodziewanie otworzył zmasowany ogień. – *Wtem! Zatrzęsło się powietrze – wrzaski – huk – gromy! To salwy Moskali, to straszna pukania rosyjskich karabinów maszynowych z flanki, to rozsypują się złomy szrapneli rosyjskich. A ułani Wąsowicza pędzą, pędzą... Oto zleciał*

jeden – oto jak wichura gna koń bez jeźdźca – oto tam stanął dęba i ktoś potoczył się do okopu – oto znów kilku zleciało... Nie ustają salwy i szrapnele... Już są za drugim rowem strzeleckim, już dobiegają ziemianek, już ich znowu kilku pokotem leży, już znowu kilka przerażonych koni bez jeźdźców mknie w dal, już przeskoczyli ziemianki i – znikają... Jakby się w ziemię zapadli – wspominał Merwin.

Od rosyjskich kul zginął rtm. Dunin-Wąsowicz, a moment jego śmierci tak zapamiętał wachm. Rostworowski: – *Padła „Hochla” pod rotmistrzem, chcieli go ratować – dał znak ręką, by jechali dalej, z rewolwerem w ręku zerwał się, strzelił kilkukrotnie wzdłuż okopu, ale unet się zachwiał, slaniając się przeszedł kilkanaście kroków i upadł z przestrzelonym bokiem. Krew musiała gwałtownie uchodzić, osłabł – i usnął na wieki.*

Na polu bitwy życie stracił też jadący tuż za dowódcą ppor. Roman Włodek. Padł trafiony kulą w twarz, jeszcze przed trzecią linią nieprzyjacielskich okopów.

To była ostatnia szarża w życiu także dla ppor. Topór-Kisielnickiego, który nacierał wprost na pozycje artylerii. Gdy wskutek ostrzału stracił konia, po otoczeniu przez Rosjan, bronił się rewolwerem. Ostatnim ratunkiem była dla niego szabla. *Raniony wielokrotnie kulami karabinowymi, pchnięty trzykrotnie bagnietem pada, zostawiając niezwykle wzór walki „do krwi ostatniej kropli z żył”* – napisano w broszurze poświęconej walce pod Rokitną, wydana zaledwie rok po słynnej szarży.

W tym wojennym wirze wypadków – relacjonował biorący udział w szarży Bolesław Jerzy Świdziński – por. Topór-Kisielnicki jako jedyny „przedostał się na drugą stronę okopu, rąbał szablą, a później strzelał z pistoletu, gdy złamał szablę na karabinach, którymi zasłaniał się piechurzy rosyjscy”.

Autor tych słów niemalże cudem uniknął śmierci: – *W cwale mego doskonałego karego „Murzyna” rwącego naprawdę jak wicher, w huku wystrzałów i w świcie pocisków, już niewiele przed sobą widziałem. Do wielkiego okopu rosyjskiego brakowało zaledwie kilkudziesięciu metrów, gdy nagle poczułem, że mój „Murzyn” pada. (...) Wyrzucony potężną siłą wyleciałem naprzód, uderzyłem o twardą ziemię i na chwilę straciłem przytomność (...). Rozejrzałem się wokół. Rosyjskie karabiny maszynowe biły bez przerwy, a przed okopem leżało wiele trupów ludzi i koni. Tu i tam czółgała się jakaś postać, biegały konie bez jeźdźców. Przytulilem się do ziemi ukryty za maleńką faldą terenową, a gdy ogień rosyjski zmniejszył się do pojedynczych strzałów, poczęłem ostrożnie czółgać się ku swoim. To mnie uratowało.*

Na polu chwwały

Do ostatniej, czwartej linii okopów dotarło zaledwie sześciu ułanów – zbyt mało, by utrzymać nieprzyjacielskie pozycje. Mimo że doraźny cel szarzy nie został osiągnięty, spore znaczenie dla atakujących miał efekt psychologiczny. Nie po raz pierwszej w tej wojnie Polacy udowodnili swoją wysoką wartość bojową. Pod wrażeniem ich szaleńczej wręcz odwagi byli zarówno rosyjscy oficerowie, jak i zwykli szeregowi.

Cena za ten spektakularny wyczyn była jednak wysoka. W boju poległo piętnastu uczestników szarzy: rtm. Dunin-Źasowicz, por. Topór-Kisielnicki, por. Roman Włodek, wachm. Tadeusz Adamski, wachm. Władysław Nowakowski, kpr. Karol Karasiński, a także ułani: Michał Majda, Antoni Zwatschke, Jerzy Rakowski, Bolesław Kubik, Tadeusz Rawski-Starzewski, Władysław Tworkowski i Mikołaj Szysz.

Spośród 63 szarujących, zaledwie sześciu powróciło na swoich

wierzchowcach. Dokładne straty przeciwnika nie są znane.

Przed świtem 14 czerwca Rosjanie opuścili swoje pozycje. Jeszcze tego samego dnia na pole bitwy wyprawiły się dwa legionowe szwadrony. Polscy żołnierze ujrzeni zatrważające widoki. – *Widok pobojuwiska zostanie w pamięci uczestników na całe życie. Zwłoki bohaterów, kurzowo trzymające gardy szabel, zwłoki porąbanych Moskali, trupy końskie świadczyły o strasznej walce, jaka się tu rozgrywała* – napisano w wydanej rok po bitwie publikacji, poświęconej bojom pod Rokitną.

Zwłoki poległych ułożono na wozy zaprzęgnięte w konie, którymi przewieziono je do oddalonej o kilka kilometrów wsi Rarańcza. 16 czerwca na miejscowym cmentarzu wyprawiono im żołnierski pogrzeb.

– *Piętnaście białych, z desek zbitych trumien znieśli na swych barkach ułani, każda ustrojona w kwiaty. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej czako ułańskie z orłem do lotu się rwącym i szabla złamana. To trumna ich wodza [rtm. Dunin-Źasowicza – red.], co i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę przed tron Boga przewozić im będzie...* – opisywał autor wspomnianej broszury.

– *Oto nasi towarzysze – wysłani na śmierć, jechali z całą tego świadomością, lecz ani jeden nie zawrócił konia. Odnowili tradycję polskiego ułana sprzed 100 lat. Ponieśli śmierć bohaterską. Patrząc na nią, niech wszyscy, wszyscy wrogowie nasi wiedzą i pamiętają o tym, do czego Polak jest zdolny. Ufajmy, że przelana krew na marne nie pójdzie* – przemawiał nad trumnami poległych wachm. Stanisław Sokołowski.

– *Wiedząc, że idą na pewną śmierć – poszli, by pokazać, że każdy rozkaz wypełnić potrafią, za duszę poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przelana została za*

honor oręża polskiego, oby z krwi tej Polska powstała! – mówił celebrujący nabożeństwo ks. Józef Panaś, kapelan 3. pułku II Brygady.

Bardziej uroczysty pogrzeb poległym wyprawiły już władze odro-



„Krzyż Rokitniański” nr 1, nadany pośmiertnie rtm. Zbigniewowi Dunin-Źasowiczowi
FOT. MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

dzonej Polski. 25 lutego 1923 roku szczątki ułanów, ekshumowane z Rarańczy, spoczęły na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W ostatniej drodze ułanów uczestniczył marszałek Józef Piłsudski, który uhonorował ich pośmiertnie orderami Virtuti Militari.

Odwaga czy szaleństwo?

– *Garstka bohaterów w sile sześćdziesięciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiew-*



Pogrzeb ułanów poległych podczas szarży pod Rokitną (1915 r.). FOT. ARCHIWUM

skiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórnie moskiewskie okopy, bohaterstwem swoim wywołując podziw wśród wrogów. Czwarty i ostatni już szereg wrażeń okopów przeżyło tylko sześciu bohaterów. Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin-Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża. Nieśmiertelna ta szarża drugiego szwadronu odtąd godnie obok Samosierry [pisownia oryginalna – red.], a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotymi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów. Cześć im i sława – napisał w rozkazie wydanym 28 czerwca 1915 roku komendant Legionów gen. Karol Trzaska-Durski.

Szarża pod Rokitną trwała około 15 minut. To wystarczyło, aby na trwałe zapisać się w dziejach polskiej wojskowości oraz zbudować szczególnie żywy w czasie II RP mit bohaterskich ułanów, odwołujących się do najlepszych tradycji kawalerijskich. Było to nawiązanie wielce symboliczne, bowiem poległy na granicy bukowińsko-besarabskiej rtm. Dunin-Wąsowicz był prawnukiem Mikołaja Dunin-Wąsowicza, galopującego 107 lat wcześniej pod Somosierrą. Polskiemu dowódcy nie udało się jednak powtórzyć wyczynu rodaków walczących u boku Napoleona, którzy utorowali drogę cesarzowi w hiszpańskim wąwozie...

W okresie międzywojennym bój pod Rokitną opiewali poeci i autorzy pieśni, uwieczniali malarze. Jednak nie brakowało także tych, którzy uważali polską szarżę za lekomyślny pokaz brawury, który

„Rozejrzałem się wokoło. Rosyjskie karabiny maszynowe były bez przerwy, a przed okopem leżało wiele trupów ludzi i koni. Tu i tam czołgała się jakaś postać, biegały konie bez jeźdźców

przyniósł niepotrzebną żołnierską ofiarę. Choć w oficjalnych komunikatach dowództwa Legionów szarżę uznawano za „najwspanialszy czyn kawalerii”, ocena śmiałego ataku na rosyjskie zasieki już ponad wiek temu nie była jednoznaczna.

Książd Panaś tak opisał reakcje dowództwa po przeprowadzeniu szarży: – *Pułkownika [Zygmunta, dowódcę 2. pułku piechoty – red.] Zielińskiego zrozpaczonego i przybitego spotkałem z adiutantem na ugo-*

rze. Mimo cechującej go surowości łzy padały mu jak groch z oczu. Stało się to wbrew jego woli. Brygadier Küttner rwał sobie siwe włosy z głowy, kpt. Vagas był zdenerwowany do najwyższego stopnia (...). Major [Henryk, dowódca 3. pułku piechoty – red.] Minkiewicz wymyśla głośno na Küttnera (...). Wszyscy dziwią się także rtm. Wąsowiczowi, że nie znając sytuacji, bo przed paru minutami przybył na pole bitwy, podjął się wykonania rozkazu.

– *Szarża ta nie przyniosła oczekiwanych wyników skutkiem mylnej oceny położenia i braku współdziałania z piechotą. Okryła jednak nimbem bohaterstwa 2. szwadron ułanów i całą kawalerię legionową – napisano w „Ilustrowanej Kronice Legionów Polskich”, wydanej w 1936 roku.*

Nie podlega dyskusji, że podejmując decyzję o ataku na rosyjskie pozycje, dowództwo austro-węgierskie źle oceniło możliwości obronne Rosjan. W zamyśle atak miał być kombinowanym natarciem piechoty i kawalerii, jednak wiele czynników, m.in. brak należytej koordynacji oraz niedostateczne rozpoznanie sił nieprzyjaciela, wpłynęło na upadek tego planu.

Szarża na grząskim, bagnistym i nierównym terenie, przy stałym ostrzale ze strony Rosjan, wydawała się szaleństwem. Śmiercionośny dla Polaków okazał się także... ogień austriackiej artylerii. Nawet jeśli w którymś momencie w sztabie zdano sobie sprawę z popełnionych błędów, było już za późno, aby odwołać rozkazy.

Żaden z tych czynników nie zmieni jednak faktu, że 105 lat temu na polach Bukowiny polscy ułani okryli się nieśmiertelną chwałą. ■

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



FOT. ARCHIWUM ROMANA ZWIERCANA

No wreszcie, panie Zwiercan, teraz już się pan nie wywinie...

Rozmowa z Romanem Zwiercanem, współtwórcą trójmiejskiej Solidarności Walczącej

Sierpień 1980 roku to jeden z tych wyjątkowych „polskich miesięcy”. Jak ówczesne wydarzenia wpłynęły na Pana życie?

W sierpniu 1980 roku mieszkałem w Gdyni. Pamiętam, jak biegałem po mieście, byłem pod stoczną, nosiłem i rozrzucałem ulotki drukowane w stoczni gdyńskiej. Wówczas wydawało mi się, że wszystko się zmieni. Poznałem mnóstwo ludzi, uzyskałem dostęp do prasy i książek bezdebitowych. Zaczytywałem się

w nich, wypełniając luki z historii. Pamiętam, jak zachłannie wysłuchiwałem informacji o toczących się od grudnia 1979 roku walkach mudżahedinów z sowietami w Afganistanie. W szkole chciałem imponować kolegom, „wychodziłem przed szeregi” i w konsekwencji mnie wyrzucili. Bunt jednak nie wygasł, a że skończyłem właśnie 18 lat, powołałem się na pełnoletność i opuściłem dom. Wylądowałem na Śląsku, gdzie przez dwa miesiące pracowałem



Roman Zwiercan, zdjęcie z legitymacji studenckiej
FOT. ARCHIWUM ROMANA ZWIERCANA

w kopalni. Bardzo liczyłem, że znajdę tam klimat Solidarności. Niestety, mocno się zawiodłem. Nikt tam nie chciał protestować! Liczyła się tylko ciężka praca i możliwość zarobku. Widząc, jak to wygląda, wróciłem na Wybrzeże.

Jak narodził się pomysł przedostania się do Afganistanu?

Po powrocie ze Śląska, łapałem się każdej pracy, aby tylko zarabiać na życie, by rodzice się nie czepiali. Z każdym kolejnym miesiącem atmosfera w domu była coraz bardziej napięta. Mój ojciec, zawodowy żołnierz, przynosił z pracy różne plotki, że szykuje się ostateczna rozprawa z robotnikami. Zdecydowałem, że nie będę czekał i że chcę prowadzić walkę bezpośrednią, z bronią w ręku. Uznałem, że wystarczy się przedostać do wolnego świata, a stamtąd do Afganistanu. W połowie listopada 1981 roku pojechałem pociągiem

Gdzie zastał Pana stan wojenny?

W więzieniu w Pilźnie spędziłem dwa, trzy tygodnie. Stamtąd zabrano mnie do Pragi i dalej do jakiegoś więzienia przy granicy. Po przejściu przez żołnierzy WSW zostałem przywieziony do wojskowego aresztu w Gliwicach i tam przesłuchany. Nie przyznałem się do prawdziwych powodów przekroczenia granicy. Spędziłem tam dwie noce, a potem przetransportowano mnie do cywilnego aresztu w Bielsku-Białej. Tam zastał mnie stan wojenny. Sądzony byłem w lutym 1982 roku w Woj-

Utkwiło mi to w pamięci. Wydało mi się, że jest szansa na powstanie partyzantki miejskiej prowadzącej walkę bezpośrednią, coś na kształt Armii Krajowej. Jeździłem na msze za ojczyznę do Bazyliki Mariackiej i kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Brałem udział w tworzących się po nich manifestacjach. Kolportowałem bibułę, drukowaliśmy z kolegami ulotki, malowaliśmy na murach. Intrygowało mnie dlaczego, mimo widocznej determinacji ludzi, podziemne kierownictwo związku wzywa do pokojowych manifestacji. W swoim młodzieńczym idealizmie uważałem ulotki i manifestacje za protezę. Powiem otwarcie: nie odpowiadało mi. Dlatego przyjąłem się do pracy w porcie gdyńskim, na stanowisko sztauera. Praca była ciężka, ale dawała możliwość ukrycia się na wybranej jednostce i tą drogą przedostania się do Afganistanu.

Dlaczego się nie udało?

Kilka dni przed zapowiadany mi na 31 sierpnia 1982 roku manifestacjami, miał wyjść z portu gdyńskiego masowiec ms. „Norwid”. Płynął na Daleki Wschód z przystankiem w Danii. Z poznanym w międzyczasie kolegą Wieśkiem Krancem postanowiliśmy się ukryć w ładowni. Weszliśmy na pokład 24 sierpnia, na dzień przed planowanym wypłynięciem statku. Niestety statek wypłynął kilka dni po ustalonym terminie, a my nie mieliśmy ze sobą zbyt dużo prowiantu i wody. Po dwunastu godzinach od wypłynięcia, zdecydowaliśmy na ujawnienie się, licząc, że skoro statek wyszedł w morze kilka dni później, to pewnie została zmieniona trasa i może nawet płyniemy bezpośrednio na Daleki Wschód. Niestety tak nie było. Marynarze widząc, że mają nieproszonych gości, zawrócili do Świnoujścia. W porcie nas aresztowano. Przedtem ustaliliśmy oficjalną wersję zdarzeń, oczywiście na



FOT. FUNDACJA POMORSKIANIAWIA HISTORYCZNA

do Wisły. Noc poprzedzającą przejście granicy spędziłem w spiworze na stoku i w dzień przeszedłem przez zieloną granicę, kilkaset metrów od szczytów Czantorii. Będąc po stronie czeskiej, znalazłem stację kolejową i pociągiem dojechałem do Pragi. Tam wsiadłem do ekspresu do Paryża, sprawdzając, że ostatnia stacja przed granicą niemiecką, to Pilzno. Rozkręciłem w łazience kłapę w suficie, wszedłem na górę, schowałem się za zbiornikiem wody. Problem polegał na tym, że skrytka ta była dość znana służbom, więc finalnie mnie znaleźli. Gdy pociąg dotarł do Pilzna, wyciągnięto mnie z tej skrytki i tak właściwie zakończyła się cała wyprawa.

skowym Sądzie Garnizonowym w Krakowie. Pamiętam zdziwienie sędziego, gdy na sali zobaczył umundurowanego człowieka z bronią, czyli mojego ojca. Sama sprawa trwała może z dziesięć minut. Dostałem wyrok: dwa lata w zawieszaniu na trzy lata. Po kilku godzinach byłem za murami. Do Gdyni wróciliśmy ojca samochodem. Pamiętam, że niewiele wówczas rozmawialiśmy.

I ponownie spróbował Pan wyjazdu do Afganistanu...

Już następnego dnia po powrocie do domu usłyszałem w telewizji, że przy próbie rozbrojenia został zastrzelony milicjant w Warszawie.

wypadek wpadki. Mieliśmy powiedzieć, że zasnął podczas lądowania i dlatego znaleźliśmy się na morzu. Niestety kolega powiedział prawdę podczas przesłuchania, że celem było dotarcie do Afganistanu i chęć walki. Finał był taki, że mi odwieziono dwa lata odsiadki za poprzednią akcję, dołożono półtora za drugą, więc łącznie 3,5 roku więzienia. Zostałem zwolniony warunkowo w czerwcu 1984 roku po odbyciu połowy wyroku za „dezercję, z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy”.

Co było dalej?

Jako były więzień zostałem skierowany, bez prawa odmowy, do pracy w tartaku Gdańskiego Zakładu Przemysłu Drzewnego w Gdyni. Warunki pracy były skandaliczne. Brakowało podstawowych środków ochrony osobistej, nie otrzymywaliśmy zapewnionych przepisami posiłków regeneracyjnych. Zostałem upoważniony przez załogę do zgłoszenia inspektorowi BHP łamania prawa pracy. Pojechałem do Gdańska i tam z niedowierzaniem usłyszałem, że nie możemy występować jako pracownicy indywidualnie, bo prawo takie posiada jedynie związek zawodowy. Oczywiście dzień po jego zarejestrowaniu, zostałem zwolniony. Potem trafiłem do stoczni na kurs spawaczy i stało się to w odpowiednim momencie, bo stocznicy właśnie szykowali strajk. Na polecenie Wałęsy strajk jednak odwołano, ale nikt nie zawiadomił naszego Wydziału Szkoleniowego. O wyznaczonej godzinie, 28 lutego 1985 roku, zatrzymaliśmy wydział, co spowodowało panikę w zakładzie. Podjęliśmy pracę dopiero po upływie wyznaczonego czasu. Mnie i Adama Borowskiego uznano za prowodyrów i w trybie natychmiastowym zwolniono. Aby zaprotestować, a jednocześnie uniemożliwić esbekom aresztowanie nas, wdrapaliśmy się obaj na komin elektrocie-

płowni i ogłosiliśmy głodówkę. Wywiesiliśmy transparent „Żądamy pracy” i biało-czerwoną flagę. Przy kominie zaczęli się gromadzić stocznicy. Dyrektor ds. Pracowniczych, Skowron, obiecał, że jeśli tylko zejdziemy, to przywróci nas do pracy. Uwierzyliśmy i poszliśmy do jego gabinetu, a tam już byli esbecy. Po 47 godzinach odwieziono mnie do szpitala psychiatrycznego na Srebrzysku Gdańsku. Bezprawnie spędziłem w tym miejscu około miesiąca. Zostałem zwolniony dopiero po rozpoczęciu głodówki. W drodze powrotnej zostałem pobity do nieprzytomności, oczywiście przez nieznaną sprawców...

możliwość. Wydawało się to realne, ponieważ był przetrzymywany na miejscu, w Gdańsku. Wszystko zakończyło się na planach, ponieważ władze związkowe nie zgodziły się na jego uwolnienie, bojąc się zarzutów o terroryzm. Faktem jest, że wówczas braliśmy pod uwagę możliwość wykorzystania broni w razie potrzeby. Potem w stoczni wyprodukowaliśmy pistolet maszynowy. Osobiście przetestowałem kilkadziesiąt przepisów produkcji różnych materiałów wybuchowych tworzonych domowym sposobem, które m.in. zdetonowałem przed budynkiem Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni w lutym 1987 roku.



FOT. FUNDACJA POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA

Wstąpił Pan do Solidarności Walczącej, która nie tylko zajmowała się drukowaniem i kolportażem, lecz również zaczęła podejmować działania de facto zbrojne.

Późną jesienią 1985 roku SW Trójmiasto utworzyła, oczywiście za aprobatą Komitetu Wykonawczego „Solidarności Walczącej”, ściśle zakonspirowany oddział dywersyjno-sabotażowy. Pierwszą spektakularną akcją miała być próba uwolnienia aresztowanego w styczniu 1986 roku Bogdana Borsewicza, który po czterech latach kierowania podziemiem związkowym wpadł. Nie zgodzaliśmy się z nim w wielu kwestiach, ale uznaliśmy, że dla podniesienia morale warto sprawdzić taką

Początkowo jednak chcieliście wysadzić siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Skąd ta zmiana?

Tak było. Plan był prosty: chcieliśmy napakować auto ładunkami wybuchowymi i wysadzić wszystko przy ścianie budynku. Zaczęłem jednak analizować, że przy tak wielkiej ilości materiału wybuchowego, ustawionego przy jednej z głównej ulic, ryzyko wielu przypadkowych ofiar jest zbyt duże, a nam chodziło o to, aby nikomu nic się nie stało. Chcąc zmniejszyć ryzyko, wziąłem na cel Komitet Miejski Partii w Gdyni, który był odsunięty od ulicy o około trzydzieści metrów. Do tego ograniczyłem ładunek do niespełna jednego kilograma. I podłożyłem bombę

w taki sposób, by będącemu w budynku portierowi nic się nie stało. Ładunek schowałem między schodami a ścianą budynku. Po wybuchu milicja szalała całą noc po mieście. Zostałem zatrzymany dopiero trzy tygodnie później.

W jaki sposób?

Wpadłem w zasadzkę. 25 marca 1987 roku miałem odebrać sporą ilość materiałów wybuchowych. Pojechałem pożyczonym samochodem na umówione wcześniej spotkanie. Pokrzyżłem po osiedlu, upewniając się, że teren nie jest obstawiony. Uspokojony, zatrzymałem się w umówionym miejscu. Aresztowany zostałem zaraz po wyjściu z samochodu. Było duże zamieszanie, niewiele udało mi się zapamiętać. Zostałem

rzeczne. Ucieszyłem się jednak, bo myślałem, że nie potrzymają mnie długo, a w myślach już przyzwyczajałem się do zarzutu i wieloletniego więzienia za działania terrorystyczne. Odmówiłem oczywiście zeznań i na tym moje „spotkania i rozmowy” się skończyły. Przewieziono mnie do aresztu na Kurkową i tam spędziłem trzy miesiące nie niepokojony przez nikogo. Nikt nie próbował mnie przesłuchiwać. Nie wiedziałem co się dzieje, byłem w całkowitej izolacji. W czerwcu, nagle, machina ruszyła z kopyta. Dowiedziałem się, że faktycznie oskarżają mnie tylko o posługiwanie się fałszywymi dokumentami i kradzież samochodu. Wówczas tego nie wiedziałem, ale to był czas finalizowania przygotowań do okrągłego

wyroku w październiku 1988 roku! Należy też dodać, że dopiero w kwietniu 1991 roku prokuratura wycofała zarzuty kradzieży, potwierdzając, że to była prowokacja służby bezpieczeństwa i uznając, że posługiwanie się fałszywymi dokumentami w sytuacji, gdy byłem poszukiwany za działalność opozycyjną było przestępstwem politycznym i dlatego zdecydowała o umorzeniu postępowania.

Co robił Pan po wyjściu z więzienia?

Pojechałem do Wrocławia i spotkałem się z Kornelem Morawieckim, który wrócił już nielegalnie do kraju. Wszedłem do Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej i zacząłem reprezentować Wybrzeże, ponieważ Andrzej Kołodziej nadal był za granicą. Po powrocie do Gdyni zszedłem do podziemia. Wznowiliśmy wydawanie biuletynów Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto w cyklu tygodniowym, gazetki dla Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej, Grupy SW Stoczni Gdańskiej. Drukowaliśmy bibułę związkową, miesięcznik „Poza Układem” pod redakcją Joanny i Andrzeja Gwiazdów, nadawaliśmy audycje radiowe. Organizowaliśmy demonstracje z pochodniami. W tym czasie udało się nam wydać w podziemiu siedemnaście książek. Co roku w grudniu zmienialiśmy tabliczki z nazwą ulicy Marchlewskiego na ulicę Janka Wiśniewskiego. Po 1990 roku inicjatywa została „zalegalizowana” przez władze Gdyni. Z kolei ja byłem poszukiwany listem gończym aż do kwietnia 1991 roku, mimo że formalnie ujawniłem się wraz z Jadwigą Chmielowską i Kornelem Morawieckim na kongresie założycielskim Partii Wolności, który był jednocześnie oficjalnym zakończeniem działalności Solidarności Walczącej.

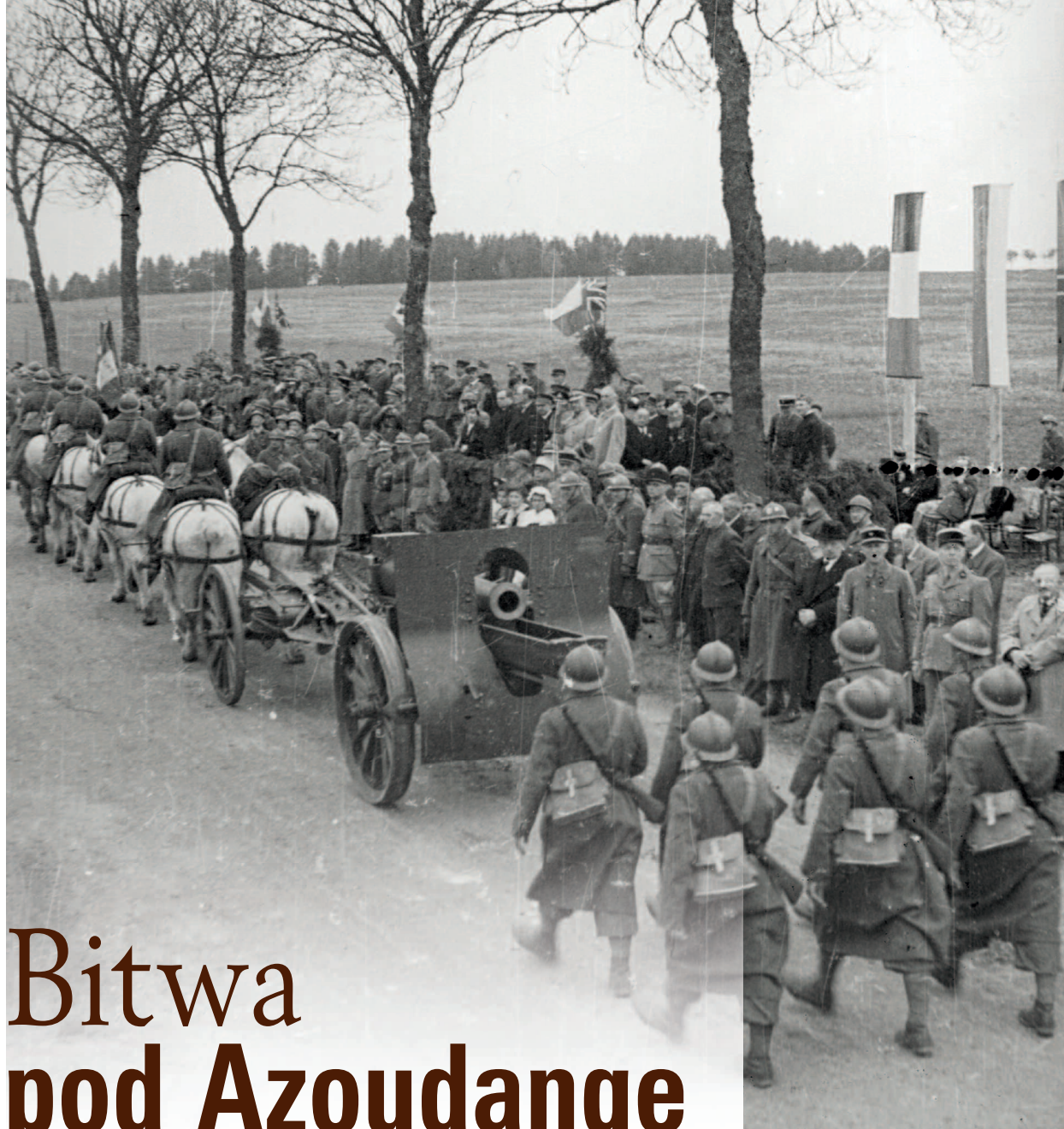
Rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

FOT. FUNDACJA POMORSKA INICJATYWA HISTORICZNA



przewieziony do komendy, gdzie usłyszałem: „No wreszcie, panie Zwiercan, teraz już się pan nie wywinie...”. Nie pamiętam, którego dnia po zatrzymaniu po raz pierwszy wypełniono jakieś papiery i przystąpiono do przesłuchania. Okazało się, że postawili mi zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami i kradzionym samochodem. Nie posiadałem się ze zdziwienia, skąd taki zamysł. Przecież to było absurdalnie niedo-

stołu i komuniści unikali stawiania zarzutów politycznych. Dlatego też aresztowanym pod koniec 1987 roku Kornelowi Morawieckiemu i trzy miesiące później Andrzejowi Kołodziejowi postawili zarzut przemytu, a nie działalności opozycyjnej. W sierpniu 1987 roku moja sprawa trafiła do sądu. Rozprawy w procesie kończyły się kilkukrotnym cofnięciem akt do prokuratury. Zostałem zwolniony bez żadnego



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Bitwa pod Azoudange

ZBIGNIEW WAWER

W czerwcu 2020 roku mija 80-rocznica walk Armii Polskiej we Francji. Jedną z walczących tam jednostek była 1. Dywizja Grenadierów (1 DGren.) dowodzona przez gen. bryg. Bronisława Ducha. Jedną z bitew tej dywizji była walka pod Azoudange na terenie Francji.

Zanim doszło do tego starcia od 16 maja 1940 roku dywizja znajdowała się w rejonie Luneville, gdzie weszła w skład francuskiego XX Korpusu gen. Louisa Huberta. 13 czerwca wskutek przełamania francuskiego frontu w Szampanii, Francuzi opuścili Linie Maginota. Następnie dywizja brała udział w walkach obronnych pro-

wadzonych przez XX Korpus, broniąc styku francuskich 3. i 5. Armii. Po całonocnych walkach w nocy z 15 na 16 czerwca dywizja oderwała się od nieprzyjaciela i przeszła do rejonu Dieuze – Assenoncourt – Azoudange.

W godzinach rannych 16 czerwca 1940 roku I batalion 3. Pułku Grenadierów Śląskich mjr. Stanisława

Karolusa osiągnął miejscowość Azoudange i stanął na postoju ubezpieczonym. Przed świtem batalion miał zająć stanowiska obronne. 1. kompania kpt. Stefana Korzana z plutonem ckm ppor. Nuszkiewicza otrzymała zadanie utrzymania lasu Bois le Nohl (na wschód od Azoudange), ubezpieczając teren z kierunków prowadzących przez Languimberg

do Fieburg i Rhodes, oraz nawiązania łączności na wschodnim skrzydle z oddziałem francuskim. Pluton ckm miał za zadanie uniemożliwić dostęp nieprzyjacielowi do Azoudange z kierunku północnego. 3. kompania kpt. Alfreda Jelonekiewicza miała bronić wioski, zaś przydzielony pluton ckm miał za zadanie niedopuszczenia Niemców do lasu Sce Ste Colombe (na północny-zachód od Azoudange). W lasu miało znajdować się wschodnie skrzydło III batalionu 3. pułku mjr. Fran-

nie Azoudange na wschodzie las Bois le Nohl (włącznie), a na zachodzie Sce Ste Colombe (włącznie). Wsparcie ogniowe miała dać 7. bateria 1. Pułku Artylerii Lekkiej kpt. Stanisława Osieckiego.

Wieczór 16 czerwca minął spokojnie, dopiero po północy od strony północnej Azoudange zaczęły pojawiać się pierwsze pododdziały odchodzącego na nowe pozycje 1. Pułku Grenadierów trzymającego poprzedniego dnia pozycje na przedpolu. W tym samym czasie

noncourt. Po przesłaniu pierwszych meldunków z rozpoznania patrol w rejonie Assenoncourt wpadł w zasadzkę i w całości dostał się do niewoli.

Około godz. 2.20 niemieckie patrole nawiązały styczność z 1. kompanią oraz plutonem por. Wiśniowskiego. Ta pierwsza wymiana ognia trwała do brzasku. Nieprzyjaciel chciał rozpoznać, jakimi środkami ognia dysponowała francusko-polska obrona. Niestety francuski batalion nie wytrzymał nocnej strzelaniny i jeszcze przed godz. 6.00 opuścił zajmowane pozycje. Dowodzona przez kpt. Korzana 1. kompania broniła się na zajmowanych pozycjach do godz. 7.00, kiedy to na skutek wyjścia niemieckich patroli na tyły musiała rozpocząć odwrót. Walki odwrotowe 1. kompania prowadziła przez kilka godzin w lesie, dając tym samym możliwość przesunięcia odwodu batalionu na zagrożone skrzydło.

Obrona wzgórza 265 Sce Ste Barbe dowodzona przez por. Wiśniowskiego prowadziła walkę pod ciężkim ogniem artylerii niemieckiej aż do wyczerpania amunicji. Po wystrzeleniu ostatnich pocisków pluton por. Wiśniowskiego, nie mając żadnych szans na wycofanie, zmuszony został do kapitulacji.

W czasie gdy 1. kompania prowadziła walki, na odcinku 3. kompanii panował względny spokój. Początkowo dostępu do wioski broniły ognie zaporowe postawione przez plutony ckm: ppor. Nuszkiewicza (przydzielony do 1. kompanii) ze skraju lasu Bois le Nohl oraz ppor. Wojciechowicza ze skraju lasu Sce Ste Colombe. W początkowym okresie walk wszelki ruch nieprzyjaciela w obszarze Azoudange-Assenoncourt był paraliżowany ze wzgórza 265 (por. Wiśniowski), jak również ze wspomnianego powyżej skraju lasu Sce Ste Colombe. Punkt obrony ppor. Rzepke ogniem ckm zaskoczył niemiecki



Defilada piechoty 1. Dywizji Grenadierów,
3 maja 1940 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE
(WWW.NAC.GOV.PL)

W lasu miało znajdować się wschodnie skrzydło III batalionu 3. pułku mjr. Franciszka Perla. 2. kompania kpt. Paszki miała bronić dostępu do lasu na południowy-wschód od Azoudange

ciszka Perla. Z kolei 2. kompania kpt. Paszki dwoma plutonami miała bronić dostępu do lasu na południowy-wschód od Azoudange, natomiast plutonem por. Wolińskiego miała bronić stacji Azoudange.

1. kompania ckm i broni towarzyszącej kpt. Józefa Chlipały (bez dwóch plutonów) miała osłaniać ogniem broni maszynowej i moździerzy przedpole wioski. Z braskiem wszystkie pododdziały I batalionu znalazły się na wyznaczonych stanowiskach i rozpoczęły gorączkową pracę nad przygotowaniem rejonów obrony.

Po południu batalion otrzymał z dywizji szczegółowy rozkaz, który wyznaczał odcinek obrony w rejo-

mjr Karolus próbował nawiązać łączność z sąsiadującym II batalionem francuskiego 51. Pułku Piechoty. Niezależnie od patroli wysłanych w celu nawiązania łączności z sąsiadami wysłany został patrol oficerski pod dowództwem ppor. Perlaka z plutonu rozpoznawczego. Patrol ten miał wykonać rozpoznanie przedpola na kierunku Azoudange-Asse-

szwadron kawalerii, który w wyniku ostrzału poniósł ciężkie straty wynoszące około 50 proc. stanu.

Niemcy, widząc że nie uda się im bez wsparcia artylerii wyprzeć Polaków z Azoudange, skierowali ogień swojej artylerii na rozpoznane już polskie punkty oporu oraz na północne podejście do wioski. Po nawale ogniowej do ataku ruszyła niemiecka piechota, szybkość jej natarcia hamował ogień baterii kpt. Osieckiego oraz plutonu moździerzy por. Augustyna z 1. kompanii ckm i broni wsparcia. W ten sposób zachodnie skrzydło obrony I batalionu do godzin popołudniowych było zabezpieczone. Z czasem ogień niemieckiej artylerii stawał się coraz celniejszy, obsługi ckmów zaczęły ponosić dotkliwe straty. Śmierć dosięgła ppor. Wojciechowicza, który osobiście obsługiwał ckm, zginął również jego zastępca kpr. pchor. Józef Czarnecki. Wydarzenia te zaniepokoiły dowódcę batalionu, który widząc przez lornetkę, że sąsiadujący z nim na zachodnim skrzydle pluton ckm por. Rurańskiego z 3. kompanii ckm i broni towarzyszącej III batalionu, rozpoczął wycofywać się z zajmowanych pozycji. Po śmierci ppor. Wojciechowicza punkt obrony w lasku Sce Ste Colombe bronił się jeszcze przez pewien czas, po czym został zmuszony do wycofania się.

Przebieg tych wypadków umożliwił niemieckiej piechocie osiągnięcie Azoudange. Mjr Karolus pisał: *Była to już nie jak na początku walka ogniowa z kb czy rkm na krótkie odległości, lecz typowa walka wewnątrz miejscowości, walka wręcz na bagnety i granaty ręczne, walka o każde obejście czy domostwo. Na skutek przewagi niemieckiej nie mogła ona jednak trwać długo, a przynajmniej tak długo, jak sobie tego z uwagi na zadanie baonu życzyłem. Innymi słowy kompania kpt. Jelonkiewicza, wypierana zewsząd, ponosząc straty zaczęła się cofać, według*

meego zdania za wcześnie. Chciałem utrzymać pozycję obronną bodaj do południa. Cały odwód nie związany ogniem nieprzyjaciela, jaki miałem pod ręką, to pluton odwodowy 2. kompanii grenadierów. Nie było czasu do stracenia. Przekazałem do dowódcy baterii, kpt. Osieckiego zadanie wykonania ognia zaporowego na ptn. skraj m. Azoudange dla odciążenia dopływu odwodów niemieckich do miejscowości, sam zaś z pistoletem w ręku poderwałem ten pluton do przeciwuderzenia, zmuszając w ten sposób cofającą się 3. kompanię grenadierów do zawrócenia i współuderzenia.

W cofającym się żołnierzu, który czuł się pobitym, zawrzała na nowo polska krew. Dowódca kompanii, kpt. Jelonkiewicz, dowódcy plutonów: por. Matuszewicz, ppor. Król, ppor. Hoffbauer, asp. Leski, wszyscy wykonali jak na komendę w tył zwrot i jak szaleni z granatami i bagnetami wpadli na oszołomionych

tym nieoczekiwanym zwrotem Niemców. W mgnieniu oka prawie całe Azoudange zostało odbite, nie dość jednak na tyle na północ, by umożliwić wycofanie się por. Wiśniewskiemu, o co mi również w tym spontanicznym, typowym przeciwuderze-



Dowódca 1. Dywizji Grenadierów gen. bryg. Bronisław Duch FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



niu chodziło. W tym czasie jakiś niemiecki podoficer czy oficer wygarnął do mnie parostrzałową serią ze swego pistoletu maszynowego. Musiał jednak albo być bardzo zmęczony albo bardzo zdenerwowany, gdyż kule, jak złe osy, gwizdnęły koło mej głowy, nie trafiając mnie.

W walkach 3. kompanii, oprócz kadry oficerskiej, wyróżnili się szczególnie st. gren. Czesław Szale, który zginął broniąc się do upadłego; gren. Andrzej Walata – celowniczy rkm, który widząc, że jego amunicyjny dostał się do niewoli nie-

” W cofającym się żołnierzu, który czuł się pobitym, zawrzała na nowo polska krew. (...) Wszyscy wykonali w tył zwrot i jak szaleni z granatami i bagnietami wpadli na oszołomionych tym nieoczekiwanym zwrotem Niemców



1. Dywizja Grenadierów Wojska Polskiego we Francji – obchody święta 3 Maja i uroczystość nadania miana Grenadierów odbywające się przy szosie Autreville-Martigny. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mieckiej, zaatakował nieprzyjaciela, kładąc trupem trzech żołnierzy wroga, uwalniając tym samym swego kolegę.

W międzyczasie oddziały nieprzyjaciela opanowały las Bois le Nohl, idąc dalej w kierunku kanału Marna-Ren. Zagroziło to drodze odwrotu I batalionu wyznaczonej rozkazem dowódcy pułku płk. dypl. Wnuka. Major Karolus nie miał możliwości odrzucenia Niemców, którzy wyszli z lasu Bois le Nohl. W związku z tym uznał, że przyjęcie walki w rejonie stacji kolejowej bronionej przez dwa plutony 2. kompanii przy obustronnym zagrożeniu skrzydeł mogło doprowadzić do zniszczenia batalionu. „Po krótkiej lecz ciężkiej walce wewnętrznej – wspominał mjr Karolus – zdecydowałem odwrót. Decyzja ta nie przyszła mi łatwo, lecz późniejszy rozwój wypadków potwierdził jej słuszność”.

Dowódca batalionu rozkazał dowodzącemu 2. kompanią kpt. Paszkowskiemu opuszczenie stanowisk i wystawienie czat na skraju lasu Chlle St. Antoine oraz w zabudowaniach Chau i Fme Hellicourt i trwanie tam do czasu wycofania batalionu na południe kanału Marna-Ren. Opuszczone przez 2. kompanię stanowiska w rejonie stacji Azoudange objął pluton rozpoznawczy batalionu por. Gramatyki z poleceniem utrzymania stanowisk do czasu, kiedy zaangażowana w walce 3. kompania zdoła odskoczyć od nieprzyjaciela. Do walczącej 3. kompanii mjr Karolus, poprzez „odważnego i ofiarnego” grenadiera Cembrowicza, wysłał rozkaz nakazujący wycofanie kompanii na Maizieres les Vic, gdzie dowództwo nad nią miał objąć zastępca dowódcy batalionu mjr Kuśmidrowicz z zadaniem przeprowadzenia jej wraz z innymi wycofującymi się pododdziałami I batalionu 3. pułku przez kanał Marna-Ren.

W dowództwie batalionu nie wiadomo, że oddziały niemieckie roz-

poczęły natarcie w kierunku Maizieres les Vic. Po wydaniu ostatnich rozkazów mjr Karolus podziękował dowódcy przydzielonej baterii kpt. Osiekiemu za współpracę. Po czym wraz z francuskim oficerem łącznikowym kpt. Jeanem Hurey'em oraz 1. kompanią ckm i broni towarzyszącej kpt. Chlipały bez dwóch plutonów wycofał się na północny skraj Maizieres les Vic. Widząc wychodzące z lasu Sce Ste Colombe niemieckie natarcie, mjr Karolus rozkazał ustawić na szosie cztery ckm oraz dwa moździerze, z których otworzył ogień. Nieprzyjaciel został zaskoczony, a jego natarcie zatrzymane.

Pozostawiony w rejonie stacji Azoudange pluton por. Gramatyki stoczył zaciętą walkę z wkraczającymi żołnierzami niemieckimi. Nieprzyjaciel został podpuszczony na odległość 200 metrów, po czym zastępca dowódcy plutonu asp. Diakiewicz nakazał otworzyć ogień z czterech rkm. I w tym przypadku nieprzyjaciel został zaskoczony. Pluton por. Gramatyki wycofał się z Azoudange dopiero po wyczerpaniu się amunicji. Najdłużej w rejonie obrony pozostała 2. drużyna IV plutonu ckm dowodzonego przez ppor. Nuskiewiczza, który ten moment opisał w następujący sposób: *Widząc dobry duch bojowy w drużynie, spotęgowany podnieceniem wywołanym dopiero co przeżyty walką i trochę winem, postanowiłem poczekać na Niemców. (...) Na Niemców nie czekamy długo. Na szosie pojawia się kompania zdążająca do zajętego przez nieprzyjaciela Azoudange. Wita ich skoncentrowany ogień karabinów. Zaskoczenie jest kompletne. Teraz odskok (...). Po dwóch kilometrach marszu ubezpieczonego drużyna dochodzi do linii obronnej zgrupowania francuskiego płk. Dagnana. (...) Nieco dalej zatrzymuje biedki francuski pułkownik i, widząc na nich dwa hotchkissy, żąda ich przekazania.*

– Nie oddam! – odpowiadam
– Wezmę siłą! – odgraża się pułkownik.

– Karabiny z wozu! Na stanowiska! – pada komenda.

Rozkaz zostaje w mig wykonany, a bojowa postawa Polaków wywołuje zdziwienie Francuza i słuszne chyba przekonanie, że to nie żarty.

– Idźcie już, wy nieobliczalni Polacy – mówił już miękko i wyciąga do mnie rękę na znak zgody.

W nocy z 16 na 17 czerwca dywizja otrzymała rozkaz gen. Huberta obsadzenia i obrony kanału Marna – Ren. Przy czym gen. Duch miał pozostawić w rejonie Dieuze trzy bataliony. W trakcie ciężkich walk bataliony te poniosły duże straty, a jeden z nich został rozbity. W godzinach popołudniowych 17 czerwca Niemcy osiągnęli linię kanału w rejonie Lagarde. Przez cały następny dzień 1 DGren. prowadziła

że w myśl zaleceń Naczelnego Wodza 1 DGren. miała przebiegać się na południe Francji. Generał Hubert stwierdził, że taką decyzję też by podjął, ale w obecnym położeniu nie widział żadnych szans powodzenia tego planu. Po tej rozmowie dowódca 1 DGren. wystosował do dowódcy XX Korpusu list, w którym prosił o: 1) natychmiastowe wycofanie dywizji do odwodu, 2) w wypadku podpisania rozejmu, zagwarantowanie dla oddziałów polskich wszystkich praw przysługujących wojsku francuskiemu. Następnie na zwołanej odprawie oficerów sztabu przedstawił ogólne położenie francuskiego XX Korpusu stwierdzając, że 1 DGren. nie będzie miała szans na przebiecie się na południe Francji lub do Szwajcarii. W związku z tym gen. Duch poinformował oficerów, że dywizja pozostanie z Francuzami do końca prowadzenia przez nich walki.

21 czerwca 1940 roku 1 DGren. walczyła jeszcze w rejonie Raon l'Etape. W związku z kapitulacją jednostek francuskiego XX Korpusu gen. Duch o godz. 8.00 w dniu 21 czerwca wydał rozkaz „Wykonać 4444”, który oznaczał rozwiązanie dywizji. Żołnierze małymi grupami przedzierali się do południowej Francji lub Szwajcarii. Ostatecznie ze stanu około 15 000 żołnierzy tylko 2000 udało się przedostać do południowej Francji, a kilkuset do Szwajcarii.

Straty 1. Dywizji Grenadierów w czasie prowadzonych od 14 do 21 czerwca działań bojowych wyniosły około 900 poległych i około 2800 rannych (do dnia dzisiejszego nie udało się ustalić pełnych strat dywizji). ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



1. Dywizja Grenadierów we Francji, 3 maja 1940 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Powrót ppor. Nuskiewiczza ucieczył dowódcę kompanii kpt. Chli-pały. Ciekawym epizodem kończącym działania IV plutonu ckm z 1. kompanii ckm i broni towarzyszącej w tym dniu był wypad pchor. Kowalskiego, który na wieść, że w zabudowaniach niedaleko miejsca postoju kompanii znajdują się Niemcy poderwał swoją drużynę do walki. Po kilkunastu minutach pchor. Kowalski przyprowadził 12 jeńców.

Kanał Marna-Ren większość pododdziałów I batalionu przekroczyła po południu. Natomiast 2. kompania kpt. Paszkiego oraz pluton rozpoznawczy dołączyły do batalionu w rejonie wzgórza 269 dopiero w nocy z 17 na 18 czerwca 1940 roku.

walki obronne nad kanałami. Wieczorem na rozkaz dowódcy francuskiego XX Korpusu dywizja wycofała się do lasów Baccarat, gdzie przeszła do odwodu korpusu.

W południe 19 czerwca BBC nadało rozkaz Naczelnego Wodza do walczących na froncie jednostek polskich, aby te starały się przedostać na południe Francji, a gdyby to było niemożliwe, do Szwajcarii. Rozkaz ten odebrała tylko 1 DGren., nie wychwyciły go natomiast stacje nasłuchowe 2. Dywizji Strzelców Piesznych.

Dowódca dywizji, po otrzymaniu rozkazu gen. Sikorskiego, zameldował się u gen. Huberta, prosząc o zwolnienie polskiej jednostki ze składu korpusu. Generał Duch poinformował dowódcę francuskiego,

FOT. LOSKOR (2)



Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady

W 80. rocznicę przybycia do KL Auschwitz pierwszego transportu polskich więźniów, 14 czerwca 2020 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z byłym więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych Stanisławem Zalewskim oraz wicemarszałek Sejmu Małgorzatą Gosiewską oddał w Warszawie hołd wszystkim ofiarom eksterminacyjnej polityki nazistowskiej w czasie II wojny światowej.

Uroczystości w Muzeum Więzienia Pawiak zainaugurowała ekumeniczna modlitwa w intencji obywateli polskich, którzy cierpieli i ginęli w hitlerowskich obozach w latach okupacji. Obecne tam delegacje zapaliły znicze przed tablicami poświęconymi ofiarom obozów. Na zakończenie uroczystości złożone zostały kwiaty przy Pomniku Drzewa Pawiackiego.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że Muzeum Więzienia Pawiak to święte miejsce w Warszawie. To miejsce, w którym znajdują się tablice upamiętniające wszystkie miejsca męczeństwa, które były udziałem obywateli polskich w czasie II wojny światowej.

Mateusz Glinka-Rostkowski



75. rocznica utworzenia Polskich Oddziałów Wartowniczych i Technicznych w armii amerykańskiej

MONIKA MAZANEK-WILCZYŃSKA

15 maja 2020 roku minęła 75. rocznica powołania w Niemczech Polskich Oddziałów Wartowniczych i Technicznych przy armii amerykańskiej. Przez te oddziały, funkcjonujące w Niemczech i we Francji w latach 1945–1990, przewinęło się około 160 tys. Polaków. Uroczystości upamiętniające służbę Polaków w amerykańskiej armii miały się odbyć przy jedynym w Niemczech pomniku ich pamięci na cmentarzu w Mannheim. Jednak ze względu na epidemię koronawirusa ceremonia została przeniesiona na 14 listopada.

W 1945 roku w Niemczech było ponad dwa miliony polskich uchodźców, którzy nie chcieli wracać do okupowanej przez Sowieców Polski. Jedni wracać nie chcieli, inni nie mieli dokąd wrócić, ponieważ ich miasta i wioski na Kresach II Rzeczypospolitej należały od 1945 roku do ZSRS. Część z nich, mężczyzn, zamiast wegetacji w obozach dla displaced persons (od nazwy *displaced persons* jak określano uchodźców), wolała zatrudnić się w tworzonych przez armię amerykańską polskich oddziałach pomocniczych oraz w kompaniach tworzonych przez armię brytyjską w strefie brytyjskiej.

Początki Polskich Oddziałów w US Army

Armia amerykańska redukowałą liczbę swoich żołnierzy z 12 mln

w maju 1945 roku do 404,5 tys. w lipcu 1946 roku i zastępowała regularne oddziały cywilami z Europy Środkowo-Wschodniej. Umowę w tej sprawie zawarto w 1944 roku między władzami polskimi w Londynie, a SHAEF, czyli Naczelnym Dowództwem Alianckich Sił Ekspedycyjnych. Rozkazy wydano 15 maja 1945 roku. Korespondent „New York Timesa” pisał: *Dowództwo kompanii wartowniczych zaprzecza stanowczo zarzutom, że formacje te prowadzą działalność polityczną. Niemniej dla nikogo nie jest tajemnicą, że nastroje w tych oddziałach są antykomunistyczne.* Zatem aż do końca funkcjonowania tych jednostek w latach osiemdziesiątych XX w. podkreślano cywilny charakter tych formacji. Najliczniejsze były w 1947 roku, kiedy to ich liczebność szacowano na ponad 40 tys. Od 1951



Pułkownik Jerzy Augustyniak FOT. Z ARCHIWUM JERZEGO AUGUSTYNIAKA

” W tamtej sytuacji politycznej warto było służyć w tych oddziałach. Liczyliśmy, że kiedyś ruszymy w stronę Polski

roku na wyposażeniu każdego żołnierza był karabin, choć nie pozwolano im – ze względu na sprzeciw sowieckiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa – nosić wojskowych dystynkcji na mundurach oraz polskiego orzelka na rękawie.

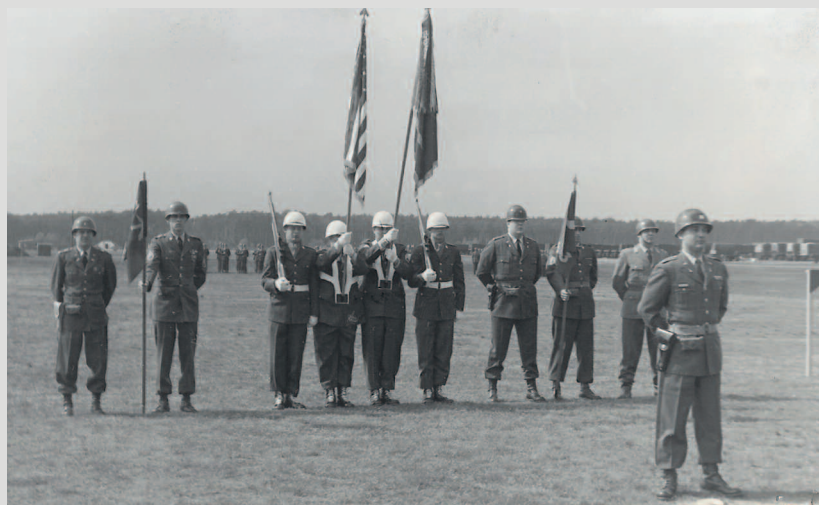
kich kańskiej

nierz Józefa Piłsudskiego płk Franciszek Sobolta. Po jego śmierci na krótko szefem Głównej Sekcji Łącznikowej w Heidelbergu z dniem 4 września 1963 został płk Edmund Witwicki, zawodowy oficer WP z oddziałami związany od początku, a wcześniej był 8 lat oficerem łącznikowym w Verdun (Francja). Następnie stanowisko szefa oddziałów objął powołany w 1964 roku płk Jerzy Tomaszewski, dziś ponad dziewięćdziesięcioletni weteran, który jednak unika rozmów z prasą.

Zatem od 15 maja 1945 roku z polskich uchodźców w Niemczech tworzone oddziały pomocnicze

przekształcała się w wysokospecjalistyczne oddziały techniczne: łączności, zadymiania, amunicyjne i transportowe, a od 1952 roku nawet istniał w USA polski oddział wojsk specjalnych szkolonych do ewentualnego desantu, którego dowódcą był amerykański spadochroniarz płk Edson Raff. Polskie jednostki przy armii amerykańskiej deaktywowano w 1990 roku wraz ze zmianą sytuacji politycznej w Europie w 1989 roku. Mówiąc wprost, Polacy nadal pracują w armii amerykańskiej w Niemczech, ale nie są to zwarte, jednolite, polskie oddziały.

” Polskie jednostki przy armii amerykańskiej deaktywowano w 1990 roku wraz ze zmianą sytuacji politycznej w Europie w 1989 roku



Zmiana dowództwa FOT. Z ARCHIWUM FRANCISZKA NOWAKA



Kompania polska w latach 80. FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W NIEMCZACH

Pierwszym dowódcą tych oddziałów – do swej śmierci w 1963 roku – był przedwojenny adiutant i żoł-

w amerykańskiej armii. Stopniowo w latach 50-tych z oddziałów typowo wartowniczych część kompanii

Kompanie wartownicze umożliwiały pracę na właściwym sobie stanowisku z odpowiednią stawką (dla strzelca było to 140 marek miesięcznie, a dla majora dwukrotność tej kwoty tygodniowo). Polacy, zapewniając bezpieczeństwo Amerykanom, zyskiwali szacunek i uznanie; spełniali też sumiennie żołnierskie obowiązki, dzięki którym, jak sami wspominali w napisanej przez siebie książce „Dziesięciolecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy armii amerykańskiej 1945–1955”, wydanej w Mannheim w 1955 roku, amerykańska armia zaoszczędziła przez lata miliony dolarów. „Polscy żołnierze obierali sobie w kompaniach za wzór różnych polskich bohaterów walk o wolność i niepodległość. Dowódcy jednostek starali się też żołnierzom wpoić przekonanie, że swoją pracą i służbą są ambasadorami Rzeczypospolitej.

Polskie Kompanie Wartownicze w armii brytyjskiej

Amerykanom pozazdrościli Brytyjczycy. Major Beamish – członek brytyjskiego parlamentu – zainteresował się życiem Polaków w Niemczech, a swoje przemyślenia na ten temat opublikował w 1947 roku w „Daily Telegraph”. W lutym 1947 roku obóz wojskowy w Buchholz w Hanowerze w strefie brytyjskiej

zróżnicowano Polskie Kompanie Wartownicze. W odróżnieniu od amerykańskich, w których w jednej kompanii było nawet 500 osób, oddziały polskie w armii brytyjskiej były niewielkie; liczące 22 szeregowych, trzech podoficerów i jednego oficera młodszego zwanego „intendentem”. Były też oddziały większe, składające się z czterech takich jednostek, na którego czele stał starszy

czek w latach 1945–1989 gazeta pt. „Ostatnie wiadomości”, w której znalazły się nekrologi polskich żołnierzy. Z opowiadań weteranów wynika, że Polacy w pierwszych powojennych latach tracili życie pełniąc służbę w obozach pilnujących byłych esesmanów, którzy próbowali z nich uciekać. Polacy do nich strzelali – zgodnie z prawem, ale czasem też tracili w ten sposób ży-



Kompanię wizytuje duszpasterz FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ MISJI KATOLICZEJ W NIEMCZACH

odwiedziła komisja parlamentarna z Wielkiej Brytanii. Celem wizyty było zbadanie nastrojów polskich żołnierzy. Brytyjczycy wypytywali Polaków, dlaczego nie wracają do swojej ojczyzny i o plany na przyszłość. Tylko jeden żołnierz i komendant obozu oświadczyli, że zamierzają wrócić do Polski. Pozostali opowiadali o ucisku politycznym w ich ojczyźnie, wyjaśniając, że nie chcą do niej wracać. Jeden z nich oświadczył, że „wróciłby do kraju, bez żadnej zachęty i bez oglądania się na transport i jakąkolwiek pomoc, gdyby w Polsce była rzeczywistość wolność”.

Dlatego w marcu 1947 roku w strefie brytyjskiej również two-

oficer zwany „superintendentem”. Brytyjczycy płacili Polakom mniej niż w kompaniach w armii amerykańskiej: 120 marek dla szeregowego i 300 marek dla oficera miesięcznie.

Brytyjczycy też byli zadowoleni z Polaków. Rekrutacja odbywała się w Polskim Ośrodku Wojskowym w Wentorf w okolicach Hamburga. W kwietniu 1947 roku pierwsze trzy tysiące Polaków udało się do pracy w brytyjskich kompaniach i w ośrodkach szkolenia w Bielefield. Zdaniem Brytyjczyków polski żołnierz nie potrzebował szkolenia.

Trudna rzeczywistość

Jednym ze źródeł informacji o Polakach była wydawana w Niem-

„ Dowództwo kompanii wartowniczych zaprzecza zarzutom, że formacje te prowadzą działalność polityczną. Niemniej dla nikogo nie jest tajemnicą, że nastroje są antykomunistyczne

cie. Kilkanaście grobów tego rodzaju polskich ofiar znajduje się np. na cmentarzu w Dachau koło Monachium. Polacy eskortowali byłych esesmanów na procesy toczące się przed Trybunałem w Norymberdze.

Tylko w roku 1946 w strefie brytyjskiej stanęło przed niemieckimi sądami 27 tys. Niemców: byłych przywódców partii, członków Gestapo i SS. Polacy towarzyszyli jako ochrona amerykańskim oficerom.

Misja polskich oddziałów przy armii amerykańskiej

Do stycznia 1950 roku kompanie składały się głównie z Polaków i sta-

niczych i technicznych nie było jednostek mieszanych, tzn. polsko-niemieckich. Później – od lat 60. do 80. – kompanie zaczęły funkcjonować w mieszanym składzie. Pod koniec ich funkcjonowania było w nich już tylko kilka tysięcy Polaków. – *W tamtej sytuacji politycznej warto było służyć w tych oddziałach. Liczyliśmy, że kiedyś ruszymy w stronę Polski* – wspomina

chodził na emeryturę w 1990 roku – zasłużył sobie na miano wzoru dla amerykańskich żołnierzy.

Dalkowski zmarł 15 maja 2017 roku w Monachium. Pochowany został w Toruniu, a po jego śmierci niedawno, 21 kwietnia 2020 roku, jak donosi Szymon Spandowski w gazecie „Nasze miasto”, w sąsiadującym z mieszkaniem jego rodziców w Toruniu budynku konserwatorzy zabytków odkryli pod schodami arsenał z czasów okupacji. W skrytce znajdowało się sześć pistoletów i rewolwerów oraz amunicja. Budynek ten był podczas II wojny jednym z najważniejszych punktów polskiej konspiracji. – *Miejsce ukrycia broni, w budynku sąsiadującym z kamienicą, w której mieszkali jedni z najbardziej zasłużonych toruńskich konspiratorów, państwo Maria i Roman Dalkowscy, przywodzi jednoznaczne skojarzenia* – mówi Marcin Orłowski, toruński przewodnik i badacz wojennych dziejów miasta. – *Kamienica państwa Dalkowskich przy ul. Łaziennej 30 była miejscem, gdzie już w 1939 roku spotykali się działacze konspiracyjnej organizacji „Grunwald”. W mieszkaniu Dalkowskich urzędował też w 1940 roku dowódca Okręgu ZWZ (poprzedniczka AK) na Pomorzu, mjr Józef Ratajczak* – dodał.

Ksiądz płk Kazimierz Latawiec z Mannheim był ostatnim kapelanem polskich oddziałów przy US Army od 1964 do 1990 roku. Jego poprzednikiem, do swej śmierci był kapelan Juliusz Janusz. Dziś ks. płk Latawiec nie chce mówić na ten temat. Znacznie bardziej rozmowny jest płk Jerzy Augustyniak. – *Byłem w polskich oddziałach przy US Army w Europie ponad 40 lat. Przeszedłem wszystkie stopnie kończąc na stopniu podpułkownika 6900 Smoke Generation Batalion. Dzięki dobrej pracy awansowałem często, a to wpłynęło na dobrą opinię i zabezpieczenie mojej pensji na starość* – podsumowuje. ■



Skrytka w kamienicy Dalkowskich, jednych z najbardziej zasłużonych toruńskich konspiratorów

FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W NIEMCZECH

„Kompanie techniczne zaznaczyły swoją obecność szczególnie podczas operacji uruchomienia mostu powietrznego z Berlinem Zachodnim

cjonowały na terenie całych zachodnich Niemiec. Największe ich skupisko było w rejonie Mannheim i Monachium. Miały współdziałać w obronie państw Europy Zachodniej przed inwazją sowiecką. Po utworzeniu Republiki Federalnej Niemiec 21 września 1949 roku, a szczególnie po przyjęciu tego państwa do NATO 9 maja 1955 roku, coraz większą rolę odgrywali w nich Niemcy. Przez pierwsze dziesięć lat funkcjonowania kompanii wartow-



Andrzej Dalkowski w polskich oddziałach przy armii amerykańskiej przepracował 37 lat FOT. MONIKA MAZANEK-WILCZYŃSKA

92-letni weteran płk Jerzy Augustyniak.

Wzór dla Amerykanów

Andrzej Dalkowski w polskich oddziałach przy armii amerykańskiej przepracował łącznie 37 lat. Kompanie techniczne zaznaczyły swoją obecność szczególnie podczas operacji uruchomienia mostu powietrznego z Berlinem Zachodnim i budowy lotniska Tegel w Berlinie w 1949 roku. Postawą swoją – jak ocenili jego przełożeni, gdy prze-



FOT. URSZULA

50-lecie posługi duszpasterskiej o. Eustachego Rakoczego

Obchodzący w tym roku 50-lecie swoich święceń kapłańskich Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości o. Eustachy Rakoczy został odznaczony 14 czerwca 2020 roku Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji jubileuszu duszpasterza kombatantów w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze w Częstochowie odprawiona została Msza święta dziękczynna, w której udział wzięli przedstawiciele duchowieństwa, Wojska Polskiego i polskich władz państwowych, a także przyjaciele i rodzina Jubilata. Ojciec Eustachy Rakoczy, od lat 60. ubiegłego wieku aktywnie współtworzący dzieje niepodległościowego ruchu kombatanckiego w Polsce, swój kapłański jubileusz świętował również ze środowiskiem, któremu od lat posługuje.

List do Jubilata skierował prezydent RP Andrzej Duda, który dziękował „szczególnie za gorące polskie serce, z którym dostoynny Jubilat od

pół wieku kultywuje tradycje historyczne i propaguje wartości patriotyczne, łączące nas, Polaków, we wspólnotę”.

Hołd „jednemu z największych kapłanów w najnowszych dziejach Rzeczypospolitej” złożył również szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Podziękował za to, że kombatanci i weterani wszystkich formacji i stopni mogli gromadzić się na Jasnej Górze w latach 70. i 80., prosząc o odzyskanie przez Polskę niepodległości. – *Dziękujemy Ojczyźnie za to, że i po odzyskaniu suwerenności rozbudzasz w nas umiłowanie do Boga i Ojczyzny, że tutaj, od tronu Jasnogórskiej Hetmanki, głosisz nam i przypominasz, że nie ma świętszych*



wartości niż Bóg, Honor i Ojczyzna – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Ponadto z okazji jubileuszu oraz w uznaniu zasług o. prof. Eustachego Rakoczego szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wręczył Jasnogórskiemu Kapelanowi Żołnierzy Niepodległości replikę szabli oficerskiej oraz pamiątkowy dyplom.

Marta Pluciennik

Po uroczystości zadaliśmy Jubilatowi kilka pytań:

Pięćdziesiąt lat posługi kapłańskiej, ponad czterdzieści pracy duszpasterskiej wśród kombatantów. Za co dziękuje ojciec Bogu najbardziej?

Jako Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości miałem możliwość spotkać takich bohaterów jak gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, gen. Roman Abraham i gen. Jan Jagmin-Sadowski – ostatnich żyjących generałów Września 1939 roku.

Który jeszcze moment utkwiał Ojcu w pamięci?

Pamiętam, jak gen. Roman Abraham mówił na Jasnej Górze, że jego najmłodszy żołnierz, 13-letni Antoni Petrykiewicz, obrońca Lwowa w 1918 roku, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu

Virtuti Militari. Abraham opowiadał, że podpisał wniosek o uhonorowanie Petrykiewicza i postanowił osobiście poprosić Komendanta Józefa Piłsudskiego o Krzyż dla niego. Było jednak mało prawdopodobne, że 13-latek otrzyma to odznaczenie, prędzej – jak mówił generał – daliby mu cukierka niż Virtuti Militari. Abraham poszedł do Piłsudskiego, a ten spojrzał spod brwi i... przytaknął. Dopiero wtedy generał odmeldował się. Kiedy w 1976 roku Abraham ofiarował swoje odznaczenia u stóp Matki Bożej na Jasnej Górze, przypomniał, co znaczyło bohaterstwo tego chłopca. Dzięki temu ta historia odżyła na nowo.

W Częstochowie kilkanaście lat temu odsłonięto Pomnik Orłąt Lwowskich.

Kiedy pod pomnik przychodzą dzieci szkolne, opowiadam im o Antosiu Petrykiewiczu i przypominam, by we wszystkie święta państwowe pamiętały o wywieszeniu flagi narodowej. Biało-czerwony sztandar zawiesili żołnierze por. Abrahama na wieży ratusza we Lwowie 22 listopada 1918 roku. Po latach generał wspominał, że był to najpiękniejszy dzień jego życia. Najmłodszy podkomendny gen. Abrahama musiał walczyć i zginąć. W porównaniu z jego ofiarą wywieszenie flagi w dniu święta narodowego to żadne bohaterstwo. „A wy – zwracam się do dzieci – walczyć nie musicie, a jedynie pięknie manifestować swój patriotyzm”.

Rozmawiała Marta Płuciennik

ZAPRASZAMY DO LETNIEJ PRZYGODY – ZOSTAŃ CZŁONKIEM KLUBU ODKRYWCÓW

Klub Odkrywców Miejsc Pamięci

II EDYCJA KONKURSU

Wejdź na www.mapapamieci.net i poznaj historię ziemi świętokrzyskiej. Baza zawiera 350 miejsc pamięci dotyczących wydarzeń z czasów okupacji niemieckiej na tym terenie.

Odwiedź jak najwięcej miejsc, nawet wirtualnie, i odkryj naszą historię!



Konkurs trwa do 27 września 2020 r.

Zwycięzca weźmie udział w uroczystościach 77. rocznicy bitwy o Monte Cassino organizowanych w Republice Włoskiej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Informacje na temat konkursu są dostępne na www.mapapamieci.net i [fb.com/mapapamieci](https://www.facebook.com/mapapamieci)



Hołd dla kieleckich bohaterów

W uroczystościach 76. rocznicy wykonania wyroku śmierci na Franzu Wittku – szefie siatki agentów kieleckiego Gestapo, 15 czerwca 2020 roku w Kielcach udział wzięli kombatanCI, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, m.in. szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, wicewojewoda świętokrzyski Rafał Nowak, senator Krzysztof Słoń oraz prezydent Kielc Bogdan Wenta, a także przedstawiciele Wojska Polskiego, służb mundurowych, Rodzin Katyńskich, organizacji pozarządowych, grup rekonstrukcyjnych oraz mieszkańcy Kielc.

15 czerwca 1944 roku żołnierze Armii Krajowej, pod dowództwem cichociemnego ppor. Kazimierza Smolaka ps. Nurek, dokonali udanego zamachu na Franza Wittka, którego donosy przyczyniły się do śmierci wielu Polaków. W wyniku walki z Niemcami, która wywiązała się po akcji, zginął jej dowódca oraz trzech ubezpieczających go żołnierzy Akcji Specjalnej NSZ.

W hołdzie bohaterom Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym akcję bojową AK w Parku Miejskim oraz zapalił znicz przed pamiątkowym kamieniem przy ul. Targowej w Kielcach – w miejscu śmierci ppor. „Nurka” i żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. – *Żołnierze Armii Krajowej działali w sposób niezwykle sprawiedliwy, ponieważ w tym miejscu został wykonany wyrok śmierci na człowieku odpowiedzialnym za śmierć setek patriotów polskich – na szefie siatki agentów gestapo Franzu Wittku* – podkreślił podczas uroczystości szef UdSKIOR.

Szef Urzędu przypomniał również o zainaugurowanej dzień wcześniej drugiej edycji konkursu Klub Odkrywców Miejsc Pamięci. – *Dzięki tej inicjatywie powstała mapa pamięci prowadzona w sposób nowoczesny w przestrzeni wirtualnej, na której umiejscowionych jest już 350 miejsc związanych z ziemią świętokrzyską i z Kielcami; miejsc, które odwołują się między innymi do naszej historii z okresu walk drugiej wojny światowej* – mówił Jan Józef Kasprzyk. Dodał, że druga edycja konkursu potrwa do 27 września, a więc do 81. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego.

Szef Urzędu oddał też hołd żołnierzom 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów, który w latach 1936–1939 stacjonował w miejscowym garnizonie, a we wrześniu 1939 roku wziął udział w walkach z Niemcami. Wielu jego żołnierzy zginęło w Katyniu i Charkowie. Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty przed pomnikiem i tablicą upamiętniającymi tę jednostkę.

Ostatnim punktem wizyty szefa UdSKIOR w woj. świętokrzyskim była uroczystość przy grobie mjr. Jana Piwnika „Ponurego”, legendarnego dowódcy partyzanckich oddziałów z Gór Świętokrzyskich i Nowogródzczyzny. W przededniu rocznicy jego chwalebnej śmierci Jan Józef Kasprzyk wraz z przedstawicielem Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych Jerzym Stopą oddał hołd bohaterowi, składając kwiaty na jego grobie w Opactwie Cystersów w Wąchocku.

Marta Pluciennik

„Mówił o nas i za nas”.

Solidarność wobec III pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W 1987 roku Jan Paweł II – po raz trzeci po tym, gdy zasiadł na tronie Piotrowym – przyjechał do Ojczyzny. W dniach 8–14 czerwca odwiedził Warszawę, Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdańsk, Gdynię, Częstochowę oraz Łódź. Jego pielgrzymka – podobnie, jak ta sprzed czterech lat – była nie tylko ważnym wydarzeniem religijnym, ale również politycznym. I to zarówno dla władz PRL, jak i dla działającej po wprowadzeniu stanu wojennego w podziemiu opozycji.

Solidarność nie wiązała z nią już równie wielkich nadziei, jak z poprzednią. Doceniała jednak jej znaczenie, również dla związku.

Nie tylko nadzieje, ale i obawy

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna 23 maja 1987 roku wydała okolicznościową odezwę i – wspólnie z Tymczasową Radą NSZZ „Solidarność” oraz przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą – oświadczenie. W odezwie tej wzywano do zmanifestowania „dążeń narodowych i społecznych”, udekorowania domów oraz ulic flagami i emblematami narodowymi, a także związkowymi. I – przede wszystkim – do udziału w spotkaniach z papieżem. „Nie może na nich zabraknąć nikogo z nas” – pisano.

Z kolei w specjalnym oświadczeniu z tego samego dnia deklarowano: *Cała Solidarność powita Cię godnie na ulicach polskich miast, będzie z powagą wsłuchiwać się w Twoje słowa (...). Będzie to wielkie święto dla nas wszystkich, pokrzepienie dla krzywdzonych i poniżonych, dla żyjących w niedostatku. Polska potrzebuje dziś chleba i wolności, a nade wszystko potrzebuje nadziei. Jesteśmy przekonani, że spotkanie z Tobą*



Transparenty zawieszane na ogrodzeniu kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie, 14 czerwca 1987 r. FOT. ARCHIWUM IPN

i Twoim słowem polską nadzieję odrodzi. I dodawano: Niejednokrotnie w przeszłości Twe nauki wskazywały nam drogę postępowania tak w życiu osobistym, jak i w społecznych obowiązkach, umacniały w nas wiarę i dodawały sił w naszej pracy związkowej. Wierzymy, że i tym razem twa pielgrzymka do Ojczyzny wzmocni nas moralnie w walce o prawo do życia w wolności, godności i prawdzie, wolnej Ojczyzny i suwerennego kształtowania narodowej kultury, wolnych związków zawodowych broniących interesów pracowniczych, sprawiedliwego ładu gospodarczego,

twórczej i godziwie opłacanej pracy, poczucia bezpieczeństwa gwarantowanego równością wobec prawa i niezawisłych sądów, demokratycznego uczestnictwa w życiu publicznym.

Podobne oświadczenia wydawały też regionalne władze związku. I tak np. Regionalna Komisja Wykonawcza i Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 4 kwietnia 1987 roku wzywały: *Przywitajmy Jana Pawła II w trzeźwości. Bądźmy serdeczni wobec siebie, odrzućmy uczucia nienawiści i wrogości, dajmy publiczny wyraz naszej kultury.*

Z kolei Regionalny Komitet Solidarności Małopolska 15 maja 1987 roku zwracając się do Jana Pawła II deklarował: „Z wielką radością i nadzieją oczekujemy Twojej pielgrzymki do Ojczyzny” i wyrażał nadzieję: „Czekamy na Ciebie, Ojczyści, czekamy na Twoje słowa, wierząc, że rozprząsą niejedno rozgoryczenie i zwątpienie, że będą nam upragnioną podporą”.

W imieniu Solidarności Walczącej jej przywódcy (Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej) deklarowali: „Z synowską uwagą będziemy słuchać twego głosu i uczestniczyć w odprawianych przez Ciebie nabożeństwach, będziemy towarzyszyć Ci w modlitwach”. Solidarność Walcząca wydała również wspólne oświadczenie z innymi, mniejszymi organizacjami i grupami podziemnymi (Federacją Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość, Ruchem Politycznym Wyzwolenie, Klubami Myśli Robotniczej „Baza”, Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość”, Wydawnictwem „ABC”, Terenowym Komitetem Oporu „Solidarność”, „Solidarność Zwycięży – Porozumieniem Prasowym”). Proszono w nim papieża o „zrozumienie, błogosławieństwo i modlitwę” dla prowadzonej przez nich walki o niepodległość, wolność i demokrację.

Papież kontra Jaruzelski

Przebieg trzeciej pielgrzymki był szeroko relacjonowany i komentowany na łamach podziemnej prasy. I tak np. w „Tygodniku Mazowsze” z 17 czerwca 1987 roku zamieszczano fragmenty przemówień papieskich, informacje o treści transparentów w miastach, które odwiedził Jan Paweł II, a także komentarz dotyczący przebiegu pielgrzymki. Można w nim przeczytać, że nie sprawdziły się obawy (wyrażane nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami), że wzmocni ona jedynie władze PRL.

Za najważniejsze – z punktu widzenia ludzi Solidarności – uznano

słowa Jana Pawła II, które padły na gdańskiej Zaspie, kiedy to zwracał się on do działaczy związku, modlił za tych, „którzy jej dziedzictwo noszą”, a także stwierdzał, że „mówi w pewnym sensie także za nich”. Z kolei na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” zauważano, że: *W wystąpieniach Ojca Świętego i generała Jaruzelskiego [na Zamku Królewskim – GM] uwidoczniła się podstawowa różnica już nie zdań, lecz postaw i światopoglądów (...) Ojciec Święty główny nacisk kładł na prawa człowieka, których respektowanie jest*

zaszły w społeczeństwie w ciągu czterech minionych lat postępującej pacyfikacji. Ludzi wyszło zdecydowanie mniej. Ich reakcje były o wiele mniej spontaniczne. Elementy solidarnościowe były, ale nieliczne. Miasto przypominało swym nastrojem senny festyn w połączeniu ze stanem oblężenia – relacjonowano w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych”.

O podobnych odczuciach po pierwszym dniu pielgrzymki pisała na łamach „KOS-a” Krystyna Starczewska. Temu pesymizmowi towarzyszył jednak ostrożny optymizm:



warunkiem pokoju, pomyslnego funkcjonowania społeczeństwa. Głównym tonem tej wypowiedzi była troska, kontrastująca z butą generała.

Nie ulega wątpliwości, że pielgrzymka z 1987 roku odbywała się w gorszej atmosferze niż ta sprzed czterech lat. – *Reakcja ulicy warszawskiej wykazała zmiany – nie tak zauważalne z dnia na dzień – jakie*

Myslałam z goryczą, jak daleko odeszliśmy już od tamtych dni nadziei i entuzjazmu. A potem słuchałam tego, co mówił on – nasz Papież. I mój smutek mijał. Słuchałam człowieka, który nie tylko widzi i rozumie to, co się dzieje z nami – ludźmi zmęczonymi, chroniącymi się za barierą prywatności, osuwającymi się w apatię i egoizm, ale który potrafi dojrzeć

i dotknąć słowem naszych ukrytych tęsknot i pragnień, wydobyć je i nadać im życie. Widziałam, czułam jak wydobywa On to, co najgłębsze, najlepsze najbardziej autentyczne i jak przemienia z dnia na dzień, z godziny na godzinę ten apatyczny tłum jednostek we wspólnotę osób odnajdujących kontakt ze swymi ukrytymi pragnieniami i nadziejami. Na łamach „KOS-a” pisano też, że „Papież

„ Ojciec Święty główny nacisk kładł na prawa człowieka. (...) Głównym tonem tej wypowiedzi była troska, kontrastująca z butą generała



Powitanie papieża Jana Pawła II na lotnisku Okęcie w Warszawie rozpoczynające III pielgrzymkę do Polski FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przywiózł ze sobą »trzecią Polskę«, mocno zakorzenioną w swej historycznej tradycji i chrześcijańskiej wierze», jakże odmienną od tej z retoryki peerelowskich władz, a także od „zmęczenia i apatii” milionów Polaków, którzy „głęboko skrywali swe oczekiwania”.

Mówił za nas

Szczególnie silnie ta „Polska Papieża” miała kontrastować z „Polską Jaruzelskiego”. Z czego ten ostatni zresztą doskonale zdawał sobie sprawę i Janowi Pawłowi II miał się zrewanżować. Jak potem komentowano na łamach „Woli”: *Arogancki ton i agresywna treść pożegnalnego przemówienia Jaruzelskiego, a także zachowanie stanowiące naruszenie gościnności, stały się sensacyjnie jawnym dowodem, że gość i roszczęcy sobie prawo do wyłączności gospodarz nie doszli do porozumienia.*



FOT. ARCHIWUM IPN

Gwałtowność wydarzeń na lotnisku była zaskoczeniem. Po godzinnej rozmowie w salonie recepcyjnym Jaruzelski wypadł jak oparzony sam i trzasnąwszy drzwiczkami samochodu odjechał z rozpędem na miejsce ceremonii oficjalnego pożegnania.

Najlepszym chyba jednak podsumowaniem trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny jest tytuł artykułu z „Solidarności Walczącej” – „Mówił za nas”. Jak stwierdzano z kolei na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”: *Wszystkie homilie Ojca Świętego zawierały treści społeczne. W żadnej nie znalazło się ciepłe słowo dla dokonań ekipy Jaruzelskiego. Nic o amnestii, porozumieniu, stabilizacji, wychodzeniu z kryzysu, II etapie [reformy gospodarczej*

– GM]. Natomiast wszędzie były bolesne i palące problemy – pełen przeгляд naszej rzeczywistości. I konkludowano: Ojciec Święty na pewno pomógł w utwierdzeniu systemu wartości większości społeczeństwa, lecz nie jest to czynnik, który szybko przynosi efekty.

W piśmie „Z dnia na dzień” Bohdan Aniszczuk pisał: *Jeśli po tej pielgrzymce ktoś odczuwa niedosyt, to chyba spodziewał się, że Papież wystąpić miałby w roli organizatora bezpiecznych politycznych czy związkowych manifestacji. A to przecież nie jest rolą Głowy Kościoła. W nauczaniu papieskim aspiracje społeczne i polityczne Narodu znalazły tak mocne odbicie, że nikt poważny nie może twierdzić, jakoby Papież wzmocnił swym autorytetem jaruzelsko-milicyjną normalizację. I zauważał, że tym razem „Papież raczej stawiał wymagania niż pocieszał”. W jego zresztą ocenie Jan Paweł II „spełnił z pewnością oczekiwania społeczeństwa – oczywiście nie tych, którzy liczą na cud, ale tych, którzy w Jego nauczaniu chcą odnaleźć własne problemy, problemy dzisiejszej Polski”.*

Trzecią pielgrzymkę oceniali też przywódcy podziemnego związku. Józef Pinior stwierdzał: *Nie było żadnej „ostpolityk”, handlowania prawami człowieka za wizę do Moskwy. Było upominanie się o Umowy Gdańskie, o podmiotowość społeczeństwa, o pluralizm związkowy. I zadawał pytanie: Czy Związek będzie w stanie wykorzystać to ożywienie społeczne, którego świadkami byliśmy przed miesiącem, czy zdecyduje się na ryzyko stawiania ludzi przed wyborem działania lub bierności?*

Pełen optymizmu był Piotr Bednarz, który mówił: *Ojciec Święty nakreślił nam wyraźnie i zdecydowanie program, który musimy realizować (...) Dlatego musimy wierzyć w swoje własne siły i w to, że los Ojczyzny zależy od nas samych. Nie może nas nic i nikt powstrzymać od uczynienia Polski demokratycznej i niepodległej.*

Ostrożniejszy w ocenach był Zbigniew Bujak: *Spojrzał na nas z perspektywy uniwersalnej, toteż znaczące jest przywołanie słów wnuka Gandhiego, który w Indiach podziękował Ojcu Świętemu za Polskę, za Solidarność. To jest ważne, bo my teraz przeżywamy kryzys wewnętrzny, kryzys tożsamości. Nie zawsze wiemy, co ze sobą zrobić i jak się zachowywać. W tej sytuacji papież nie chciał narzucić nam żadnego programu, a tylko powiedział: trzeba przetrwać (...) to jest dla nas ważna wskazówka.*

” Jan Paweł II podkreślił, że Solidarność jest już nie tylko polską sprawą, że stała się sprawą ludzi pracy na całym świecie, wszystkich walczących o wolność, godność i prawo

Moralne wsparcie dla „Solidarności”

Podsumowywały ją również władze poszczególnych regionów podziemnej Solidarności. I tak np. 15 czerwca Regionalny Komitet Strajkowy „Małopolska” stwierdzał m.in. *wszyscy jesteśmy pod głębokim wrażeniem słów Ojca Świętego, który milionom Polaków jeszcze raz uświadomił konieczność wytrwałego dążenia do prawdy, sprawiedliwości i wolności.* Cztery dni później Regionalny Komitet Strajkowy „Dolny Śląsk” wydał oświadczenie, w którym dziękował papieżowi za „moralne poparcie Solidarności i za wzmocnienie nadziei”, a także „przestrzeżenie przed rezygnacją i biernością, za żądanie odwagi, wyobraźni, miłości i rewizji prawie wszystkich wymiarów naszego życia”. I stwierdzał: *Obcowanie z Oj-*

cem Świętym umocniło nasze polskie aspiracje, utwierdziło, że musimy wszyscy wziąć odpowiedzialność za siebie, za swoje rodziny, swoje zakłady pracy, swój kraj.

29 czerwca z kolei oświadczenie wydała RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Stwierdzała ona, że trzecia pielgrzymka „stała się zwycięstwem Kościoła i społeczeństwa”. I deklarowała: *Słowa Papieża wypowiedziane w kolejnych miastach Polski składają się na program, program wyzwolenia człowieka i Ojczyzny spod dominacji zła*

Paweł II określił również rolę, jaką w tym świecie odgrywa Solidarność (...) podkreślił, że Solidarność jest już nie tylko polską sprawą, że stała się sprawą ludzi pracy na całym świecie, wszystkich walczących o wolność, godność i prawo. Przesłanie Ojca Świętego zobowiązuje nas do trwania, do ciągłego oporu przeciw zniewoleniu, do nieustępliwego dążenia do wolności. Jest dla nas źródłem otuchy i nadziei – napisano.

Z kolei w imieniu członków i sympatyków Solidarności Walczącej Janowi Pawłowi II za „pielgrzy-



Jan Paweł II modli się przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki, 13 czerwca 1987 r. FOT. ARCHIWUM IPN

i niesprawiedliwego systemu. Do nas należy realizacja solidarnościowych ideałów: sprawiedliwości, demokracji, poszanowania praw ludzkich, pluralizmu społecznego i politycznego, suwerenności człowieka i Narodu.

Nie mogło również zabraknąć ocen władz krajowych związku. 14 czerwca, w ostatnim dniu papieskiej pielgrzymki, odniosła się do niej – we wspólnym oświadczeniu z Lechem Wałęsą – Tymczasowa Rada „Solidarności”. – *Nie żyjemy w kraju wolnym. Nie zawsze nasz głos może być słyszalny. Dlatego papież mówił o nas i do nas, a także – jak sam to podkreślił – za nas (...) W imieniu Kościoła katolickiego Jan*

mowanie w Ojczyźnie”, a szczególnie „za solidarność z Solidarnością”, dziękowali Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej. I stwierdzali: Słowo to [solidarność – GM], co podkreślił „musi iść przed walką”, ale ono też „wyzwała walkę” – „o człowieka, o jego prawa, o dojrzały kształt życia ludzkiego”. Utwierdzeni Twym, Ojczyście Święty, nauczaniem, temu słowu i tej walce obiecujemy wierność. ■

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Pomoc kombatantom

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk spotkał się 18 czerwca 2020 roku we Wrocławiu z organizatorami i beneficjentami akcji #PatriotyzmDzisiaj #PosiłekDlaKombatanta, projektu realizowanego dzięki wsparciu finansowemu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Podczas konferencji w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim, na której obecni byli wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski oraz wicewojewoda Jarosław Kresa, organizatorzy akcji działający w Fundacji Wspólnota Pokoleń zaprezentowali realizację projektu #PatriotyzmDzisiaj #PosiłekDlaKombatanta, w szczególności proces przygotowywania posiłków, ich odbiór i dystrybucję. Na spotkanie zostali zaproszeni również beneficjenci projektu, którzy dziękowali za wsparcie otrzymane przez środowisko kombatanckie w województwie dolnośląskim w trudnym czasie epidemii koronawirusa.

Roman Janik z wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków zwrócił się do zebranych słowami: – *Jesteśmy z pokolenia między 80- a 100-latków. Dlatego bardzo dziękuję organizatorom (...). Większość z nas jest samotna lub mieszkamy we dwoje starszych ludzi. Byliśmy zamknięci, jedyny kontakt odbywał się przez okno albo balkon i trudno było nam organizować ciepłe posiłki. Przez tę akcję uznaliśmy, że jeszcze nie jesteśmy dla świata skreśleni.*

Głos zabrał również Jan Józef Kasprzyk, który przekazał dotację celową Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na realizację akcji #PatriotyzmDzisiaj #PosiłekDlaKombatanta – jednego ze zwycięskich projektów, które przystąpiły do Otwartego Konkursu Ofert na świadczenie zadań opiekuńczych wykonywanych na rzecz środowiska kombatanckiego w czasie epidemii.

– *Bardzo się cieszę, że mogliśmy jako Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wesprzeć również finansowo te akcje, realizowane chociażby tutaj, na Dolnym Śląsku przez Fundację Wspólnota Pokoleń* – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Projekt #PatriotyzmDzisiaj #PosiłekDlaKombatanta jest nieprzerwanie realizowany od 5 kwietnia 2020 roku na terenie Wrocławia. Akcją prowadzi Fundacja Wspólnota Pokoleń przy wsparciu żołnierzy z 16. Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej i kibiców ze Stowarzyszenia Wielki Śląsk. W ciągu 70 dni pandemii dostarczono pod 300 adresów we Wrocławiu i okolicach ponad 19 tys. ciepłych obiadów, przygotowywanych przez wrocławskie restauracje dla kombatantów.

Po uroczystości uczestnicy spotkania udali się na wrocławski cmentarz Osobowicki, gdzie Szef UdSKIOR uczcił pierwszego polskiego więźnia Auschwitz Stanisława Ryniaka oraz Jerzego Stanisława Woźniaka ps. Nowak, Makara, Jacek, Żmija, więźnia politycznego PRL, kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w latach 2001–2002, a następnie złożył kwiaty przed pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego.

Od początku ogłoszenia epidemii wirusa SARS-CoV-2 w Polsce zaczęto spontanicznie organizować akcje pomocy najbardziej potrzebującym, szczególnie żyjącym samotnie weteranom, polegające na robieniu zakupów, dostarczaniu środków ochrony osobistej, a także dowożeniu ciepłych posiłków, aby nie narażać seniorów na dodatkowe ryzyko związane z możliwością zakażenia koronawirusem podczas wychodzenia z domu.

W uznaniu dla tych inicjatyw, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych postanowił dofinansować działalność organizacji najbardziej zaangażowanych w niesienie pomocy weteranom i 1 kwietnia 2020 roku ogłosił Otwarty Konkurs Ofert na świadczenie zadań opiekuńczych wykonywanych na rzecz środowiska kombatanckiego w związku z ogłoszonym stanem epidemii.

Dotację UdSKIOR otrzymała Fundacja Wspólnota Pokoleń, a także Stowarzyszenie „Paczka Dla Bohatera”, Stowarzyszenie Zachowania Pamięci o Armii Krajowej, Fundacja Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, Stowarzyszenie Terapeutów, Fundacja im. Kazimierza Wielkiego, Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz Fundacja Rosa.

Łączna kwota przekazana przez Urząd na ten cel to 1 milion złotych.

Agnieszka Browarek

Pożegnania

Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie

Na wieczną wartę odeszli mjr Marian Słowiński, kpt. Edmund Semrau i Roman Figiel, żołnierze 1. Dywizji Pancерnej.
– Istotą szlaku bojowego 1. Dywizji Pancерnej był nie tylko marsz ku wolnej Polsce, lecz także przywracanie świata wartości, które wraz z wybuchem II wojny światowej zostały podeptane przez niemiecką III Rzeszę. Żołnierze gen. Stanisława Maczka, którzy przemaszerowali od Normandii po Wilhelmshaven, brali udział w tej ostatniej w dziejach krucjacie dobra w walce ze złem. Walczyli o te same wartości, co rycerze krzyżowi: o Europę zbudowaną na fundamencie wartości chrześcijańskich i łacińskich – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zegnając bohaterów.

Kpt. Edmund Semrau (1926–2020)

żołnierz 2. Szwadronu 1. Pułku Pancерnego 1. Dywizji Pancерnej, z którą przeszedł cały szlak bojowy, uczestnicząc w walkach w Normandii, w bitwie pod Falaise i wyzwoleniu holenderskiej Bredy. 30 maja 2020 roku spoczął na cmentarzu parafialnym w rodzinnym Chełmnie.



Mjr Marian Słowiński (1919–2020)

uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 roku i w obronie Francji w 1940 roku. Jako dowódca czołgu w 1. Dywizji Pancерnej wyzwalał Francję, Belgię i Holandię spod okupacji niemieckiej. Wraz z formacją gen. Stanisława Maczka przeszedł cały jej szlak bojowy od Normandii po niemieckie Wilhelmshaven. 5 czerwca 2020 roku spoczął w rodzinnym grobie na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.



St. saper Roman Figiel (1926–2020)

jako saper przeszedł cały szlak bojowy Dywizji na terenie Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Uczestniczył w działaniach zbrojnych od Caen, poprzez wyzwolenie Gandawy i Bredy, do zajęcia bazy w Wilhelmshaven. Po demobilizacji pozostał na emigracji w Holandii. Zmarł w Bredzie, w której mieszkał przez ostatnie 74 lata.



FOT. LISIŃSKI (3)

RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG
to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie
na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy
proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

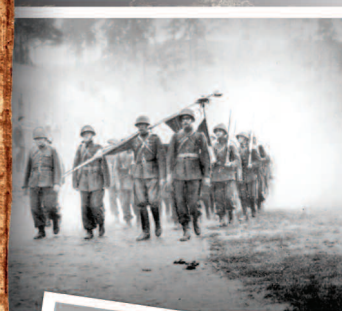
Fundacja PGNiG: 885 451 380

PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl

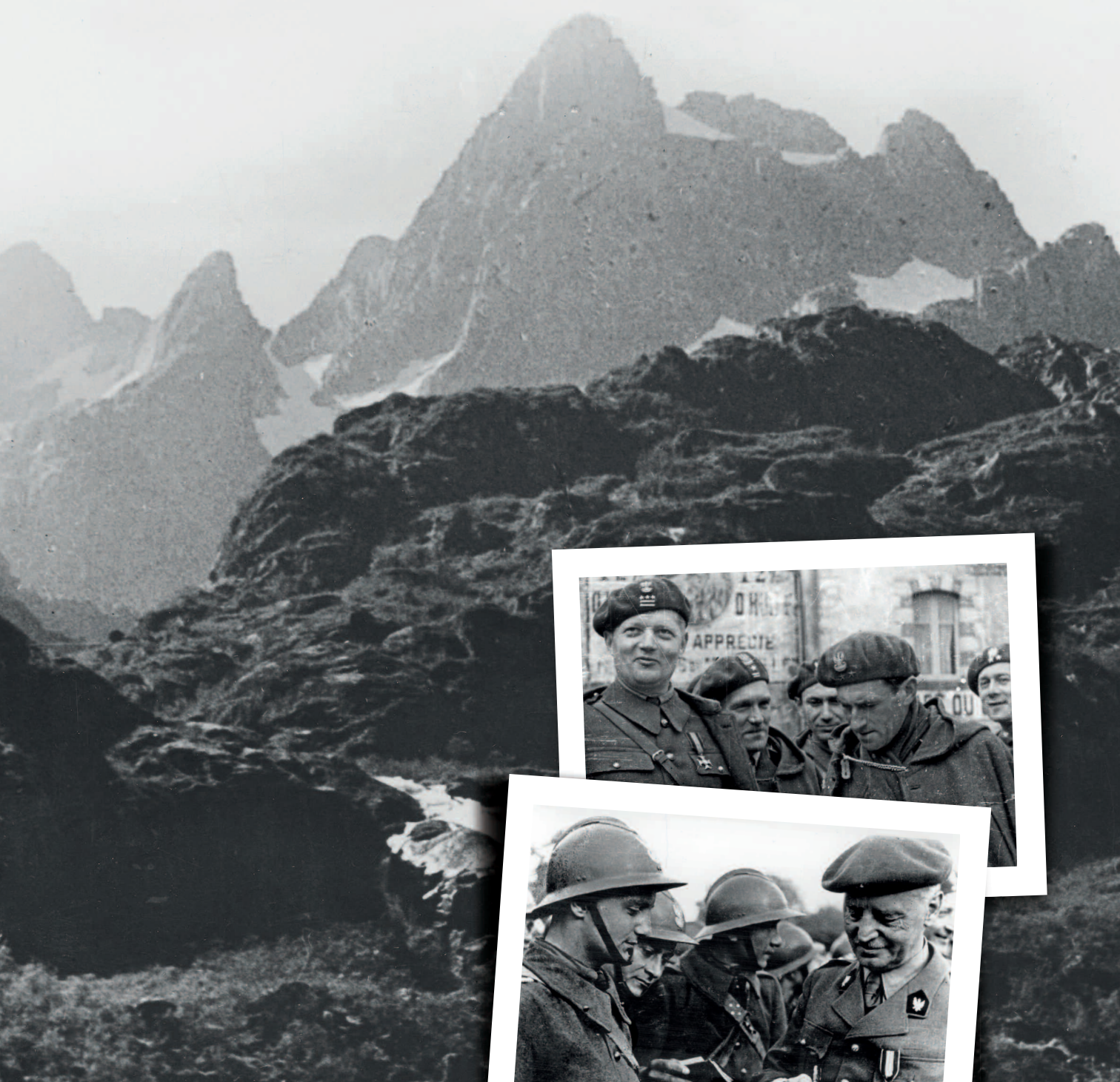
www.pgnig.pl





„Ostatnia Zbiórka”, uroczystości upamiętniające rozwiązanie Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, dowodzonego przez mjr. Henryka Dobrzańskiego ps. Hubal, Bobrowniki i Stanowiska k. Dobromierza, 21 czerwca 2020 r.





Bogusław Nizieński

80 lat od walk marynarzy polskich i strzelców podhalańskich w Norwegii

Przegrana wojna obronna Polski 1939 roku to nie był „Finis Poloniae”*

6 października 1939 roku ustały na ziemi polskiej walki toczone w wojnie obronnej przez wojska polskie z siłami wraźymi niemieckimi i sowieckimi agresorów. Nie oznaczało to jednak, że armia polska nie podejmie dalszych działań zbrojnych wymierzonych w odwiecznych wrogów, którzy rozszarpali raz jeszcze ciało naszej Ojczyzny. Naród polski i jego siły zbrojne nie złożyli bowiem broni. Do walk stanął zaczątek podziemnej armii zbrojnej, jakim był pierwszy oddział partyzancki mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, stanęła powstająca w kraju wojskowa i cywilna konspiracja, stanęły odbudowujące się na ziemi francuskiej polskie siły zbrojne. To tam, do Francji, dotarły poprzez Wielką Brytanię okręty Polskiej Marynarki Wojennej, dotarły drobne resztki polskich lądowych sił zbrojnych, a przede wszystkim przeniknęły tysiące młodych Polaków, aby na obcej ziemi, ale pod polskim dowództwem, stanąć do walki zbrojnej z niemieckim i sowieckim wrogiem.



M/S Chrobry, polski statek handlowy służący w alianckich siłach morskich
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Jako pierwsi stanęli do niej w kwietniu 1940 roku na wodach południowej części Morza Norweskiego marynarze Polskiej Marynarki Wojennej, służący na okręcie podwodnym ORP „Orzeł”, niszczycielach ORP „Błyskawica”, „Burza”, „Grom” oraz statku floty handlowej „Chrobry”, który został przejęty do służby w alianckich siłach morskich. Okręty te wspólnie z okrętami naszych sojuszników stanowiły odpowiedź na obecność niemieckiej Kriegsmarine na wodach norweskich, co było związane z rozpoczęciem wiosną 1940 roku przez hitlerow-

skie Niemcy przygotowań do inwazji w Norwegii. Celem jej było opanowanie portów północno-norweskich, wśród nich portu Narwik, oraz zabezpieczenie biegnącej stąd na wschód, ku granicy ze Szwecją, linii kolejowej. Była ona wykorzystywana do przewozu ze Szwecji do Niemiec, po przeładunku w Narwiku, drogocennej dla Niemców rudy żelaznej, dobowanej w szwedzkiej miejscowości Kiruna. Przewidziane do działań w Norwegii siły niemieckie miały – jak planowano – liczyć około 150 tys. żołnierzy i składać się z jedenastu dywizji piechoty i dwóch dywizji górskich.

Stan sił zbrojnych Norwegii w przededniu inwazji niemieckiej

Licząca przed wybuchem II wojny światowej 3 miliony ludności Norwegia dysponowała bardzo słabą siłą zbrojną. Siły lądowe liczyły zaledwie 1900 oficerów i 12 tys. szeregowych zorganizowanych w sześciu dywizjach piechoty. Liczba żołnierzy na wypadek inwazji miała wzrosnąć do 17,5 tys., zaś po ogłoszeniu mobilizacji, której jednak nie przeprowadzono, do 100 tys. Lotnictwo norweskie składało się ze 115 przestarzałych technicznie samolotów, a stan marynarki wojennej wynosił 1450 marynarzy. Były nimi cztery okręty obrony wybrzeża, dwa stawiacze min, dziewięć niszczycieli, dziewięć okrętów podwodnych oraz jednostki patrolowe i kutry torpedowe.¹

Walki okrętów Polskiej Marynarki Wojennej z niemiecką Kriegsmarine na wodach u wybrzeży Norwegii

W nocy z 2 na 3 kwietnia 1940 roku wyruszyły z portów niemieckich pierwsze transporty morskie, kierując się ku brzegom Norwegii. Polski okręt ORP „Orzeł” wchodził w skład zespołu 19 alianckich okrętów podwodnych, 8 kwietnia wykrył wśród nich płynącą bez bandery obcą jednostkę morską. Została ona zidentyfikowana jako niemiecki okręt transportowy „Rio de Janeiro”. Kiedy dowództwo tego okrętu nie zastosowało się do nadanych mu sygnałów ostrzegawczych, został zatopiony dwiema torpedami wystrzelonymi z „Orla”. Bezsporne okazało się, że storpedowany okręt przewoził niemieckich żołnierzy, o czym świadczyły ich trupy w mundurach Wehrmachtu pływające po wodzie oraz ranni żołnierze wyłowieni z morza przez norweskich rybaków. ORP

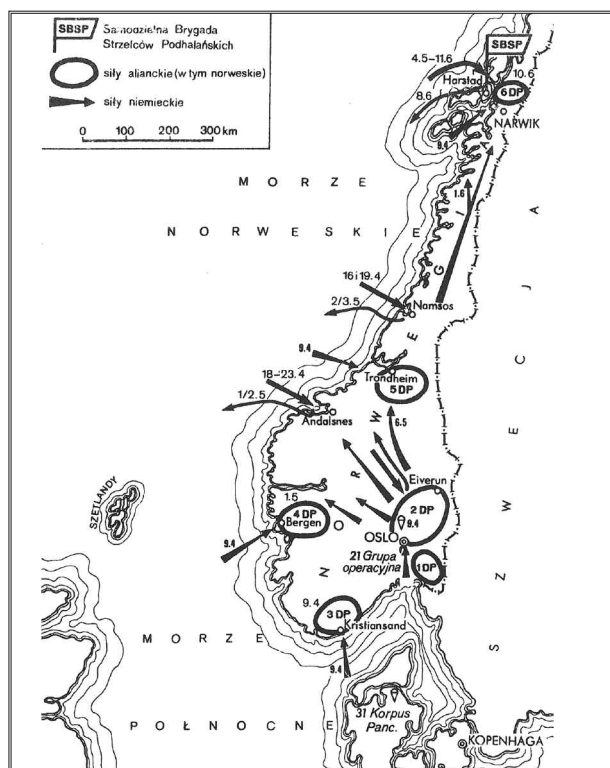
* „Koniec Polski”.

¹ Witold Biegański: „Narwik”, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa, Książka, Ruch”, Rozdział I (strony bez numeracji).

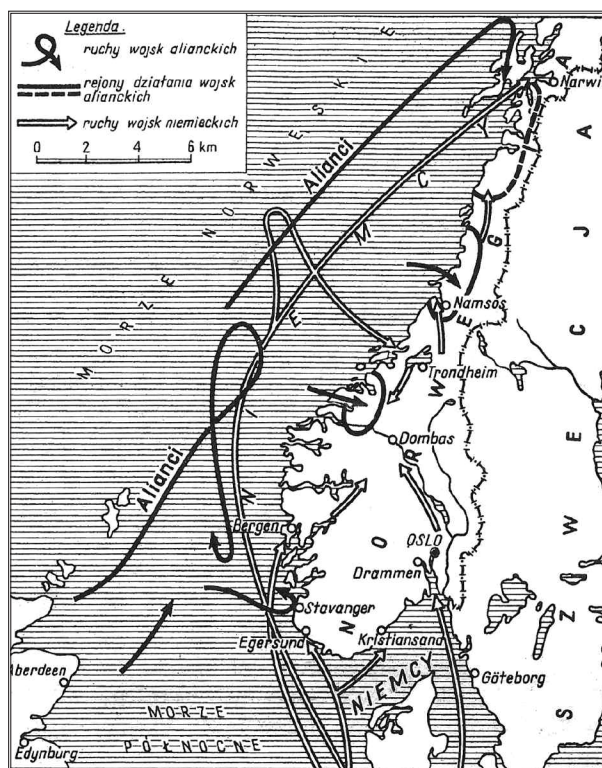
„Orzeł” służył Polsce jeszcze tylko przez dwa miesiące. 8 czerwca 1940 roku został bowiem wraz z marynarzami zatopiony przez Niemców na Morzu Północnym na wysokości norweskiej miejscowości Kristiansand.²

Oprócz okrętu podwodnego ORP „Orzeł” do działań na Morzu Norweskim został także zaangażowany

Jeden z okrętów polskiego dywizjonu ORP „Grom” – 4 maja 1940 roku w godzinach porannych oczekując nie ruchomo na dokonywaną zmianę wachty – został na wodach norweskiego fiordu Ofot, naprzeciwko wejścia do Rombaksfjordu (**mapy nr 3 i 6**) zaatakowany przez pojedynczy niemiecki samolot bombowy Heinkel He 111



MAPA 1: Schemat organizacyjny Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich



MAPA 2: Ogólny przebieg kampanii norweskiej w 1940 roku

w kwietniu 1940 roku dywizjon polskich niszczycieli w sile: ORP „Błyskawica”, ORP „Burza” i ORP „Grom”. Od września 1939 roku do kwietnia 1940 roku okręty te, które z chwilą wybuchu wojny przyplęły do Wielkiej Brytanii i pełniły służbę na wodach otaczających to państwo, a nawet i u brzegów Niemiec, zostały skierowane do działań wojennych na wody południowej, a następnie północnej Norwegii. W ramach tej służby dywizjon polski został wcielony do brytyjskiego zespołu niszczycieli, a patrolując wybrzeże norweskie i walcząc w rejonie miasta i portu Narwik oraz portu Harstad (**mapa nr 1**), zadawał Niemcom dotkliwe straty w ludziach.

wiązką kilku bomb zrzuconych z wysokości ok. dwóch tysięcy metrów. Dwie z nich trafiły w śródkręcie „Groma”, powodując jego przełamanie na dwie części i zatonięcie w ciągu 2–3 minut. Śmierć poniosło 59 marynarzy, w tym jeden oficer, 25 podoficerów i 33 szeregowych marynarzy, natomiast ranne zostały 24 osoby, w tym jeden oficer; uratowało się zaś 17 oficerów oraz 37 podoficerów i szeregowych marynarzy (razem 154 osoby), jakkolwiek do nich, jako rozbitków, Niemcy otworzyli ogień z karabinu maszynowego umieszczonego na łodzi patrolowej.³ Po zatonięciu „Groma” pozostałe dwa niszczyciele z polskiego dywizjonu (ORP „Błyskawica”

² W. Biegański: „Polacy w bitwie o Narwik”, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1971, Wydanie II, s. 20, 21, 101; Jan Meysztowicz: „Polacy w bitwie o Narwik 1940”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej 1968, s. 34.

³ Tadeusz Kondracki: „Dramat pod Narwikiem. 80. rocznica zatonięcia niszczyciela ORP „Grom”. Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, kwiecień 2020, Nr 04, s. 54–56; W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 47, 48; J. Meysztowicz: „Polacy...”, s. 66.

i ORP „Burza”) zostały odwołane do dalszej służby w dniu 10 maja 1940 roku do Wielkiej Brytanii.

Zatonięcie ORP „Grom” i ORP „Orzeł” to nie były jedyne straty, jakie poniosła flota polska u wybrzeży norweskich. 17 maja 1940 roku został zatopiony bombami przez niemiecką Luftwaffe polski statek handlowy „Chrobry”, który przewoził na swoich pokładach batalion gwardii irlandzkiej oraz wózki z Norwegii pocztę od polskich żołnierzy walczących tam w tym czasie.⁴

Inwazja Niemiec na Danię i Norwegię

W kwietniu 1940 roku zmienił się obraz działań wojennych wokół wybrzeży norweskich. Do walk wkroczyły bowiem niemieckie siły lądowe. 9 kwietnia niemiecki XXXI Korpus Armijny przekroczył granicę III Rzeszy z Danią, spadochroniarze niemieccy zajęli wszystkie lotniska duńskie, a jednocześnie niemieckie desanty morskie wylądowały na duńskiej wyspie Zelandii. W takiej to sytuacji rząd duński skapitulował, nie podejmując walki z hitlerowskimi Niemcami. Tego samego dnia, 9 kwietnia, Niemcy wylądowali również w Norwegii, opanowując cztery największe porty norweskie: Oslo, Bergen, Trondheim i Narwik (**mapa nr 1**) oraz większość norweskich ośrodków mobilizacyjnych, umacniając się w wielu punktach wzdłuż wybrzeża od Oslo po Narwik, mimo wręcz zacieklego oporu, jaki stawiały norweskie siły zbrojne. Po wykonaniu przez Wehrmacht desantu morskiego na wybrzeże norweskie rząd Norwegii, proklamując walkę z Hitlerem, zwrócił się do mocarstw zachodnich o pomoc militarną i wsparcie moralne.

W odpowiedzi na ten apel wojska państw sprzymierzonych (oddziały francuskie i brytyjskie) wylądowały między 14 a 19 kwietnia w trzech portach norweskich: Harstat, Namsos i Andalsnes (**mapa nr 1**), tworząc dwa rejonu działań: jeden w środkowej i jeden w północnej Norwegii. W wyniku stoczonych walk wojska alianckie zostały jednak zmuszone pod osłoną nocy z 1 na 2 maja i z 2 na 3 maja do wycofania się ze środkowej Norwegii, koncentrując swój cały wysiłek bojowy na mieście i porcie Narwik, ale ten został oddany na skutek zdrady nor-

weskiego pułkownika, dowódcy garnizonu, Niemcom bez walki. W ręce niemieckiej dywizji górskiej dostały się magazyny wojskowe dobrze zaopatrzone w broń, amunicję, odzież i żywność, a oddziały 6. norweskiej dywizji piechoty zostały zepchnięte z rejonu Narwiku do odległej o 34 kilometry granicy ze Szwecją.⁵ W tym czasie, jako wzmocnienie alianckich sił zbrojnych do walki z Niemcami w Norwegii, płynęła już tam polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich.



Uroczystość wręczenia sztandaru Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Generał Władysław Sikorski wręcza sztandar płk. Zygmuntovi Bohuszowi-Szysze (z prawej), 10 kwietnia 1940 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Utworzenie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, jej struktura organizacyjna i obsada stanowisk dowódczych

Rozkaz o utworzeniu Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich został wydany 9 lutego 1940 roku. Utworzono ją we Francji, m.in. w ośrodku szkoleniowym wojska francuskiego w Coëtquidan ze składu formujących się tam 1. i 2. polskich dywizji piechoty. Dowództwo pierwszej z nich wydzieliło na potrzeby nowej jednostki drugie bataliony z 1., 2. i 3. pułków piechoty, natomiast 2. dywizja przeznaczyla na ten cel niepełny 4. batalion. Nowo powstałej jednostce nadano nazwę Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich (SBSP). Nazwa ta nawiązywała do tradycji sześciu pułków strzelców podha-

⁴ Władysław Dec: „Narwik i Falaise”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1981, Wydanie IV, s. 64, 65; inaczej W. Biegański w: „Polacy w bitwie...”, s. 51 (wg tego autora „Chrobry” przewoził oddziały 24. brytyjskiej brygady gwardii, a „zbombardowany przez lotnictwo niemieckie zatonął 15 V 1940 r. w drodze do Bodo”); J. Meysztowicz: „Polacy...”, s. 83, 84 (wg tego autora „Gwardia Irlandzka odpłynęła 14 maja na „Chrobrym” (...), po paru godzinach nadleciały trzy Heinkle, bomby trafiły w sam środek statku, zabijając – z wyjątkiem pełniących służbę na pokładzie – wszystkich oficerów zebranych wtedy właśnie w jadalni. Na tonącym „Chrobrym” wybuchł pożar (...); uratowano pozostałą przy życiu załogę i 694 szeregowych”).

⁵ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 25, 26, 27; W. Dec: „Narwik...”, s. 67; J. Meysztowicz: „Polacy...”, s. 40.

łańskich w przedwojennej armii polskiej i ich bohaterskich walk w Kampanii Wrześniowej.⁶

Powstanie Brygady związane było z sytuacją polityczną, jaka zaistniała w Europie poprzez zaatakowanie Finlandii przez ZSRR. Dało to początek pięciomiesięcznej wojnie pomiędzy tymi państwami. Ówczesny Naczelnny Wódz, a zarazem premier rządu polskiego na uchodźstwie gen. Władysław Sikorski zaczął rozważać możliwość utworzenia polskiego korpusu ekspedycyjnego i skierowania go na pomoc do Finlandii. 25 stycznia 1940 roku, na wniosek gen. Sikorskiego, Rada Ministrów

To zdecydowało o utworzeniu SBSP, która miała 15 marca 1940 roku wyruszyć na front sowiecko-fiński, do czego jednak nie doszło, gdyż trzy dni wcześniej walczące strony zawarły rozejm.⁷ W tej więc sytuacji i po niespodziewanym 9 kwietnia 1940 roku najeździe niemieckim na Danię i Norwegię SBSP została włączona w skład alianckich sił ekspedycyjnych, które w kwietniu 1940 roku pośpieszyły na pomoc Norwegii. Dowódcą Brygady został płk Zygmunt Bohusz-Szyszko, awansowany w kilka dni później do stopnia generała brygady, zaś szefem sztabu został ppłk dypl. Wacław Kamionko.



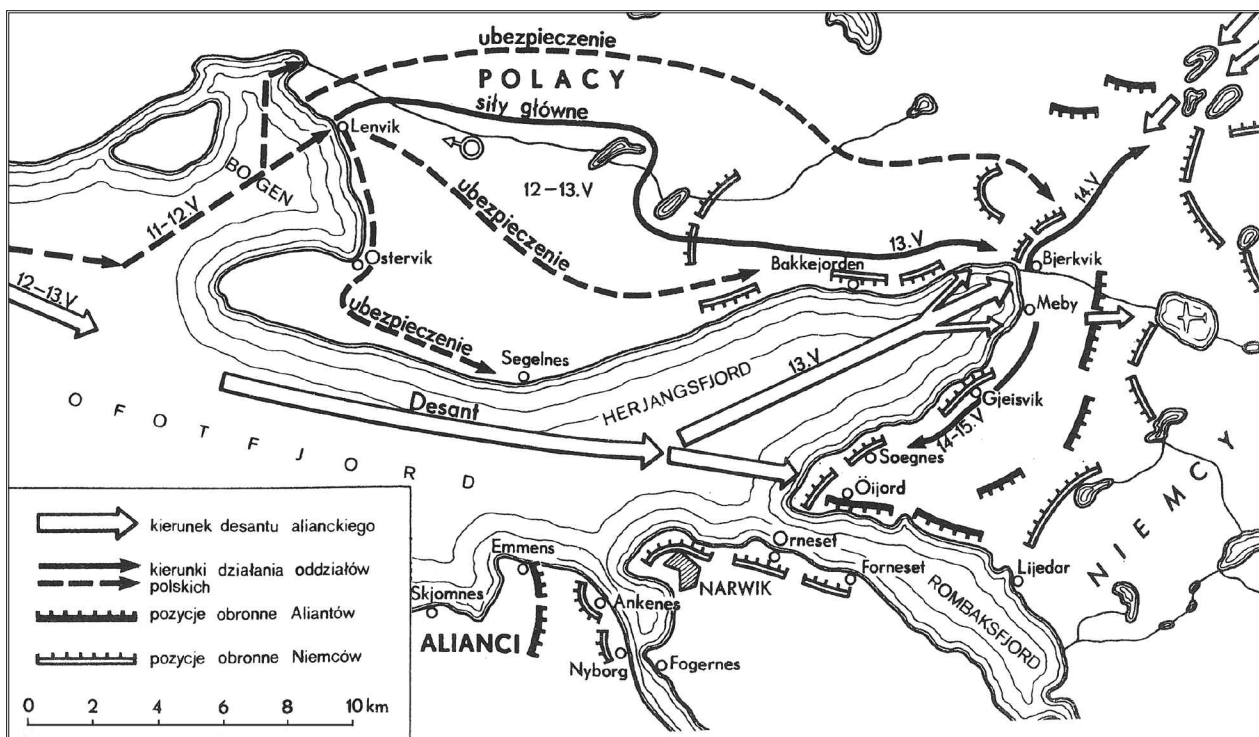
9 kwietnia 1940 roku po najeździe niemieckim na Danię i Norwegię SBSP została włączona w skład alianckich sił ekspedycyjnych i pośpieszyła na pomoc Norwegii FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Rzeczypospolitej Polskiej wyraziła zgodę na wysłanie takiej polskiej jednostki do Finlandii w składzie międzynarodowej brygady ochotniczej, wspólnie z ochotniczymi brygadami Francji i Kanady. 5 lutego Najwyższa Rada Wojenna Aliantów podjęła decyzję o wysłaniu alianckiego korpusu ekspedycyjnego z pomocą dla Finlandii.

Brygada, według wzoru francuskiego, została podzielona na dwie półbrygady. Dowódcami półbrygad i wchodzących w ich skład batalionów byli: 1. półbrygady płk dypl. Benedykt Chłusewicz, 2. półbrygady ppłk Józef Kobyłecki, zaś dowódcami batalionów: mjr dypl. Wacław Kobyliński (pierwszego), ppłk dypl. Władysław Dec (drugiego), ppłk dypl. Michał Maćkowski (trzeciego) i mjr Arnold Jaskowski (czwartego). W dniu zaokręto-

⁶ Pułki Strzelców Podhalańskich stacjonowały przed wybuchem II wojny światowej w następujących miejscowościach: 1. PSP w Nowym Sączu, 2-gi w Sanoku, 3-ci w Bielsku-Białej (III baon na Śląsku Zaolziańskim w Boguminie), 4-ty w Cieszynie, 5-ty w Przemyślu, 6-ty w Samborze (II baon w Drohobyczu) – w: „Rocznik Oficerski 1939 r.”.

⁷ Zbigniew Wawer: „Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich”, „Kombatant”. Biuletyn Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Nr 3, Marzec 2020, s. 11; W. Dec: „Narwik...”, s. 37, 40, 41; J. Meysztożyc: „Polacy...”, s. 18.



MAPA 3: Desant sił alianckich w dniach 11–15 maja 1940 r.

wania przed rejsem do Norwegii Brygada liczyła: 182 oficerów, 45 podchorążych, 742 podoficerów i 3809 szeregowców, razem zatem 4778 żołnierzy, którzy rekrutowali się z uchodźców z Polski, emigrantów z Francji i ochotników z innych krajów. Kadre dowódczą tworzyli w większości oficerowie, którzy przedostali się do Francji z kraju.⁸

Transport morski Brygady do północnych portów norweskich

Zaokrętowanie Brygady na trzy francuskie krążowniki dokonane zostało w dniu 23 kwietnia 1940 roku we francuskim porcie Brest, a jej rejs do Norwegii, w konwoju utworzonym przez francuskie niszczyciele, rozpoczął się w nocy z 23 na 24 kwietnia. O północy z 3 na 4 maja konwój przekroczył Północne Koło Podbiegunowe, ścigany przez niemieckie łodzie podwodne, następnie 5 maja podpłynął w pobliże docelowego portu rybackiego Tromsø, ale z wylądowania z niego Brygady musiano zrezygnować z obawy na możliwość ściągnięcia tam niemieckiej Luftwaffe i zbombardowania portu. Do Tromsø schronił się bowiem przed Niemcami król Norwegii Haakon VII wraz z rządem, parlamentem i korpusem dy-

plomatycznym. W tej sytuacji Brygada na pokładach francuskich krążowników wycofała się na Morze Norweskie, „błąkając” się na nim przez dwie doby, aby wreszcie 7 maja, po trwającym czternaście dni rejsie, wpłynąć do norweskiego portu Harstad na wyspie Hinnøya na płn. zach. od Narwiku (mapa nr 1).⁹

Strzelcy podhalańscy na ziemi norweskiej (rejon zakwaterowania, warunki klimatyczne, partnerzy w Północno-Zachodnim Korpusie Ekspedycyjnym)

Pierwsi strzelcy podhalańscy zeszli na ląd norweski w nocy z 7 na 8 maja. Dotarli tam kutrami rybackimi, do których wyokrętowali się na wodzie, gdzie zatrzymały się francuskie okręty. Kutry poza ludźmi dowiozły także sprzęt i materiały do portu Harstad położonego na wyspie Hinnøya na płn. zach. od Narwiku (mapa nr 1). Wylądunek trwał do godzin przedpołudniowych 8 maja, przerywany częstymi nalotami lotnictwa niemieckiego. Po zakończeniu rozładunku dowództwo brygady, dowództwo I. półbrygady oraz bataliony I i II przeszły marszem pieszym w głąb wyspy i tam obsadziły: batalion I zachodnie jej wybrzeże, batalion II wybrzeże wschodnie. Batalion III został natomiast przeładowany w porcie

⁸ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 37, 38.

⁹ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 42; J. Meysztovcz: „Polacy...”, s. 63, 64.

Harstad na dwa brytyjskie niszczyciele i przewieziony do portu rybackiego Ballangen na płd. zach. od Narwiku, zaś batalion IV wraz z dowództwem z 2. półbrygady po wylądowaniu skierowano do portu Salangen na północ od Narwiku.

Po wylądowaniu strzelcy znaleźli się w nowych dla nich warunkach klimatycznych. Narwik leży bowiem na północ od Koła Podbiegunowego, co klimatycznie oznacza bardzo długą, surową i bezsłoneczną zimę (dużo śniegu i mróz przeciętnie do minus 15 °C) oraz lato trwające tylko od końca maja do drugiej połowy lipca. Stąd też, gdy strzelcy wylądowali w rejonie Narwiku, dziesięcioletniego miasta poza Kołem Podbiegunowym, to zastali tam ziemię jeszcze pod pokrywą śnieżną głębokości miejscami nawet do dwóch metrów, a gdy przyszły wkrótce roztopy wiosenne, to z kolei doliny zamieniły się w mokradła. W dodatku strzelcom przyszło walczyć



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wśród stromych, pozbawionych roślinności zboczy, szczytów pokrytych lodowcami, dolin wypełnionych żwirem kamiennym i górskimi potokami oraz pomiędzy wzgórzami sięgającymi wysokości nawet do 750 metrów. Były to więc warunki, które uniemożliwiały okopywanie się lub krycie przed nieprzyjacielem.

Organizacyjnie Brygada Podhalańska weszła w skład Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego, w którym już wcześniej znalazły się: 1. francuska dywizja lekka strzelców, 24. brytyjska brygada gwardii, 13. półbrygada Legii Cudzoziemskiej oraz 27. półbrygada strzelców alpejskich. W skład Korpusu nie wchodziły, ale współdziałały z nim oddziały 6. norweskiej dywizji piechoty.¹⁰

¹⁰ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 41; W. Dec: „Narwik...”, s. 63.

¹¹ W. Dec: „Narwik...”, s. 65, 66; W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 52.

Ze względu na znaczne rozproszenie Brygady Podhalańskiej w terenie, sięgające do ok. 70 km, nie była ona w tym momencie zdolna do wykonywania wielkich zadań. W związku z tym bataliony I i II prowadziły na wyspie Hinnøya jedynie akcję patrolową i realizowały zadania osłonowe. Batalion III złuzował natomiast w Ballangen baon Legii Cudzoziemskiej, pozostając na razie bez kontaktu z nieprzyjacielem, zaś batalion IV, skierowany kanałami do Salangen, ubezpieczał jedynie dwa



W dniu zaokrętowania przed rejsem do Norwegii Brygada liczyła 4778 żołnierzy rekrutujących się z uchodźców z Polski, emigrantów z Francji i ochotników z innych krajów FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

spośród licznych fiordów norweskich (Sag, Salangen) przed niemieckimi desantami zarówno morskimi, jak i z powietrza. Taki stan rzeczy trwał do wieczora 11 maja.

Marsz II batalionu z Lenvik do Bjerkvik

II batalion ppłk. Deca został wieczorem 11 maja załadowany w Harstad na 22 kutry rybackie i przewieziony nocą z 11 na 12 maja przez fiordy Ofot i Bogen do dwóch sąsiadujących ze sobą miejscowości Lenvik i Ostervik (**mapa nr 3**). W następną noc batalion odbył 20-kilometrowy marsz po zasypanym śniegiem trakcie z Lenvik do Bjerkvik (**mapa nr 3**). Marsz odbywał się w wyjątkowo trudnych warunkach stworzonych przez głęboki i topniejący śnieg, w który zapadały się nogi żołnierzy. Marszerujący podtrzymywali się wzajemnie i wyciągali jeden drugiego z zasp śniegowych, opadając z sił. Trzeba było zatem co 20 minut zmieniać pluton czołowy, przecierającą trasę, wobec czego strzelcy maszerowali w rytmie 20 minut marszu i 20 minut odpoczynku.¹¹ Mimo napot-

kanych w czasie marszu trudności batalion dotarł jednak do nakazanego mu celu, jakim była osada Bjerkvik, gdzie, ku swemu zdumieniu, zastał oddziały 1. francuskiej dywizji strzelców, którzy pomaszzerowali inną aniżeli batalion podhalański drogą. 14 maja od rana pododdziały II batalionu patrolowały szosę Bjerkvik-Öijord (**mapa nr 3**), staczając walki z niemieckim batalionem strzelców górskich, przedzierających się górami w stronę

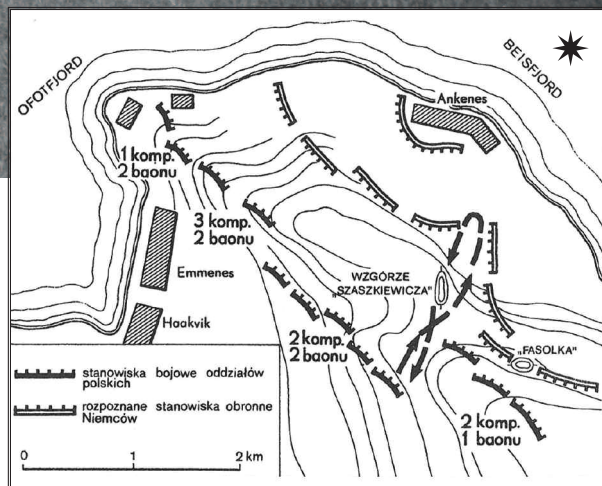
talion otrzymał nowe zadanie, aby w dniu następnym złuzować Anglików walczących na półwyspie Ankenes (**mapy nr 3 i 6**).

W związku z tym nowym zadaniem strzelcy podhalańscy załadowali się na 22 kutry rybackie i w nocy z 15 na 16 maja zostali dowiezieni po wodach Herjangsfjordu i Ofotfjordu do Ankenes, tyle że na skutek nieporozumienia dowieziono ich do osady Ankenes, a nie do portu



Defilada Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Widoczny m.in. płk B. Chłusewicz – dowódca 2. półbrygady Samodzielnej Brygady Strzelców
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Narwiku, spychając ich na wschód ku granicy szwedzkiej. W tym samym dniu strzelcy z III batalionu, wykonując zadanie likwidowania niemieckich oddziałów spadochronowych, zaatakowali pod miejscowością Forså, położoną 15 km od rejonu ich zakwaterowania w Ballangen, niemiecki oddział spadochronowy, biorąc do niewoli 15 niemieckich spadochroniarzy, w tym dwóch oficerów. W ciągu następnych kilku dni doszło do podobnych akcji, w których również wzięto jeńców (w czasie walk w Norwegii strzelcy podhalańscy wzięli do niewoli łącznie 60 jeńców).¹² W dniu 15 maja II ba-



MAPA 4: Bój o „wzgórze Szaszkiewicza”

o tej samej nazwie. Tymczasem osada obsadzona była przez niemiecką kompanię strzelców górskich, którzy otworzyli zmasowany ogień do flotyli kutrów (na szczęście niecelny), zmuszając ją do odwrotu.¹³ Flotylla kutrów

¹² W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 55; Zb. Wawer: „Samodzielna Brygada...”, s. 14.

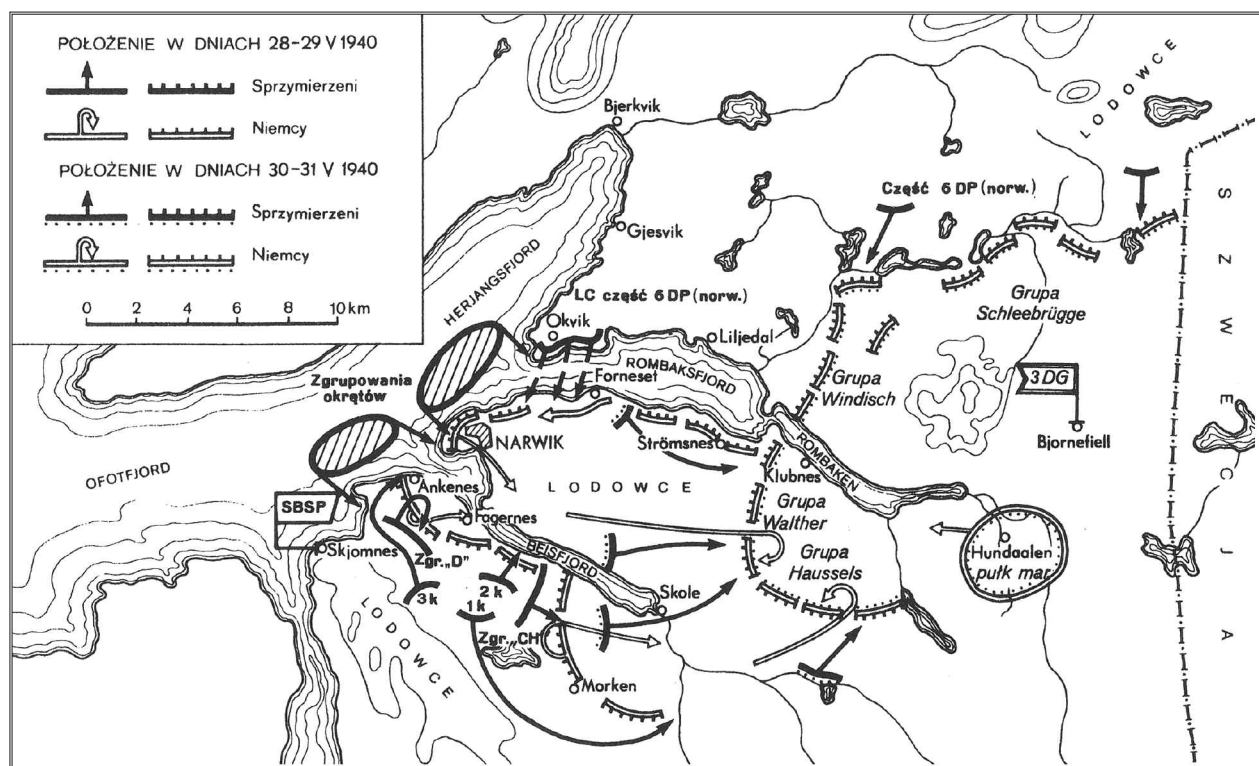
¹³ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 57, 58; inaczej W. Dec: „Narwik...”, s. 69, twierdząc, że brytyjski dowódca flotyli podpłynął pod port w Ankenes, zamiast pod osadę Ankenes.



Fragment uroczystości wręczenia sztandaru. Na pierwszym planie poczet sztandarowy. Widoczni m.in.: prezydent RP Władysław Raczkiewicz, gen. Władysław Sikorski, mjr Jerzy Borkowski, ambasador Leon Noel, ambasador Howard Kennard, gen. L. Faury, gen. V. Denain FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Walka o „wzgórze Szaszkievicza” ✨

W dalszej kolejności batalion II przejął pozycje obronne po zluzowanych przez siebie oddziałach. Odcinek obronny batalionu rozciągał się prawie na przestrzeni pięciu kilometrów (**mapa nr 4**) i obejmował m.in. wzgórza 295 i 405 oraz dwa inne nieoznaczone na mapach (**mapa nr 6**). Jedno z takich wzgórz obsadził dowodzony przez por. Szaszkievicza pluton 3. kompanii. Nastąpiło to ok. godz. 17 w dniu 17 maja. Pluton Szaszkievicza miał za sąsiadów: z lewa kompanię 1. i 3. II batalionu, z prawej kompanię 2. swojego batalionu oraz kompanię 2. I batalionu. Batalion ten został ściągnięty 15 maja z zachodniego wybrzeża wyspy Hinnøya do portu w Harstad, skąd przewieziono go kutrami rybackimi na półwysep Ankenes. 17 maja wieczorem batalion I szedł z kutrów na przystani w Skjomnes, a następnie przemieścił się na



MAPA 5: Bitwa o Narwik

zwróciła do portu rybackiego Skjomnes (**mapa nr 6**), po czym nadbrzeżną szosą strzelcy przemieścili się do rejonu Haakvik (**mapa nr 6**), gdzie 16 maja po południu zluzowali 2. batalion strzelców południowowalijskich pod ogniem niemieckiej broni maszynowej i moździerzy. Nasi strzelcy zluzowali nie tylko Walińczyków, ale 17 maja również francuski pododdział 12. batalionu strzelców alpejskich.

wzgórze 677, które obsadził 2. kompanią (kompania 3. pozostała w odwodzie). Wystawione przez II batalion na wzgórzach placówki obronne zostały zaatakowane przez Niemców ogniem moździerzy i karabinów maszynowych, od którego poległo 4 strzelców por. Szaszkievicza, a dwóch zostało rannych. Wymiana ognia na wzgórzach nie ustawała, zmuszając strzelców Szaszkievicza do przywarcia do ziemi, leżenia bez ruchu i tylko od czasu do czasu „odgryzania się” ogniem ckm-u. Ta wymiana

ognia trwała do nastania nocy (niestety całkiem jasnej), ale wtedy pluton por. Szaszkiewicza, zajmujący pozycje najbliższej Niemców, został przygnieciony przez nich nawalą ognia. Z nastaniem dnia jeden z plutonów 3. kompanii II batalionu usiłował przyjść z pomocą plutonowi Szaszkiewicza, ale nie dopuścili do tego Niemcy, uruchamiając ogień z moździerzy i ckm-ów, co spowodowało załamanie się polskiego natarcia. Wznowiono je tym razem uderzeniem całej kompanii dowodzonej przez rtm. Zamoyskiego, ale i jemu też nie udało się dotrzeć do plutonu por. Szaszkiewicza, na który waliły się raz po raz niemieckie nawaly ogniowe. W tej sytuacji zapadła decyzja jeszcze jednej próby dotarcia do plutonu, uzgodniona z gen. Bohuszem-Szyszką, który zjawił się na wzgórzu 295. Natarcie rozpoczęło się 18 maja o godz. 15.00, po prawie 24 godzinach, od kiedy pluton por. Szaszkiewicza obsadził nakazane mu wzgórze. Do akcji z pomocą dla strzelców podhalańskich została włą-



ORP „Grom” został zbombardowany 4 maja 1940 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czona również brytyjska półbateria haubic, aby dać dla walczących Polaków dobrą zasłonę dymną. Natarcie zakończyło się powodzeniem, do czego przyczynił się ogień z czterech moździerzy, ośmiu ckm-ów i dwóch haubic. Przy takiej osłonie ogniowej drużyny plutonu por. Szaszkiewicza spokojnie, małymi grupkami i krótkimi skokami odskakiwały ze wzgórza w tył, wynosząc przy tym pięciu rannych. Na wzgórzu, które zostało nazwane „wzgórzem Szaszkiewicza”, pozostało jedynie pięciu zabitych. O godz. 22.00 pluton znalazł się już w odwo-

dzie 3. kompanii. Straty w walkach plutonu od 17 maja godz. 17.00 do 18 maja godz. 22.00 wyniosły pięciu zabitych i 11 rannych.¹⁴

Natarcie na Narwik

W sześć dni po boju o „wzgórze Szaszkiewicza”, a na cztery dni przed bitwą o Narwik, 24 maja, zapadła w Londynie decyzja o ewakuacji wojsk alianckich z Norwegii. Zapadła ona w bardzo niekorzystnej dla aliantów sytuacji wojennej. 10 maja Niemcy wkroczyli bowiem do Holandii, Belgii i Luksemburga. Holandia skapitulowała 15 maja, w tym samym czasie, mimo wprowadzenia



ORP „Orzeł” został zatopiony przez Niemców wraz z marynarzami 8 czerwca 1940 roku na Morzu Północnym na wysokości norweskiej miejscowości Kristiansand. Fotografia wykonana 10 lutego 1939 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

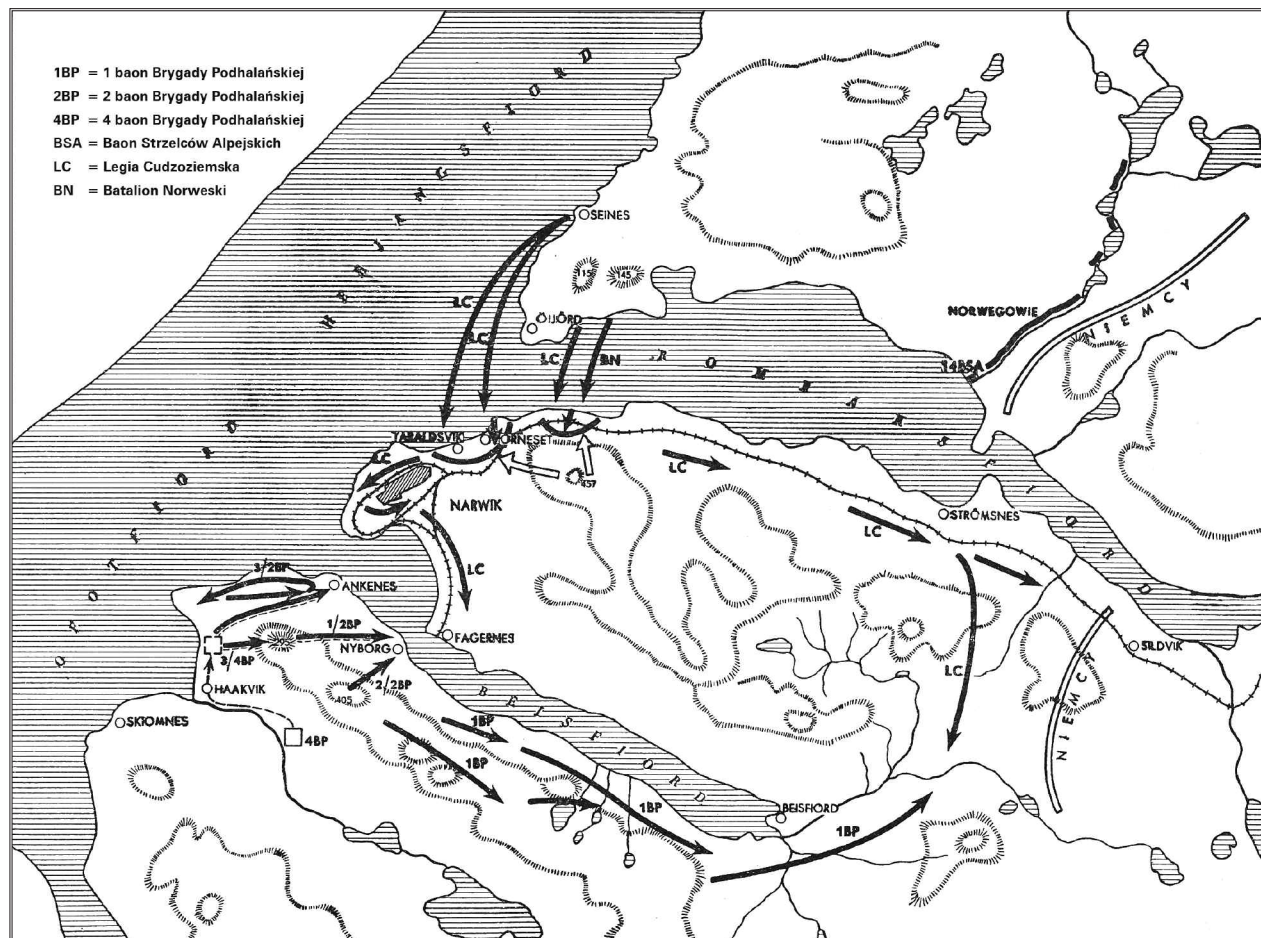
do Belgii wojsk francusko-angielskich, Niemcy zdążyli już przełamać opór Belgów i podchodzili pod Brukselę, jak również przerwali front francuski nad Mozą, dochodząc 18 maja do źródeł rzek Sambre i Oise, a 23 maja opanowali Boulogne i Amiens. W dodatku wojska niemieckie, przełamawszy opór aliantów w rejonie Namsos w Norwegii (**mapa nr 1**), zajęły 22 maja odległy o 300 kilometrów w linii powietrznej na południe od Narwiku port Mo i – jak oceniano – powinny dotrzeć do Narwiku około 10 czerwca. Ewakuacja wojsk sprzymierzonych miała być przeprowadzona w tajemnicy przed Norwegami. Dowodzący Północno-Zachodnim Korpusem Ekspedycyjnym francuski generał Bethouart nie wyraził na to zgody, w związku z czym zadecydowano, że najpierw wojska aliantów rozbiją zgrupowanie wojsk niemieckich w rejonie Narwiku, odrzucając je ku Szwecji,

¹⁴ W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 61–65; W. Dec: „Narwik...”, s. 70–79; Zb. Wawer: „Samodzielna Brygada...”, s. 14; J. Meysztowicz: „Polacy...”, s. 85–90 (wg Meysztowicza w walkach o wzgórze Szaszkiewicza rannych zostało 21 strzelców).

i wtedy dopiero powiadomią Norwegów o decyzji w przedmiocie ewakuacji podjętej w Londynie. Tak też się stało. 1 czerwca został o decyzji zawiadomiony rząd norweski, natomiast 8 czerwca dowództwo wojsk norweskich.

Co dotyczy się natomiast terminu natarcia alianckiego na Narwik, to został on ostatecznie ustalony na dzień 28 maja, godzina zero. Natarcie poprzedziło półgodzinne przygotowanie artyleryjskie przed północą z 27 na

działy Legii oraz francuskiej 1. lekkiej dywizji strzelców, ponosząc dotkliwe straty w ludziach. Z godzinnym opóźnieniem wylądował na sąsiedniej plaży desant batalionu norweskiego 15. pułku piechoty, zajmując jednak tylko wąski pas terenu przybrzeżnego. Próby rozszerzenia utworzonych przyczółków nie powiodły się. Zaważyła na tym sytuacja, jaka powstała po odlocie znad pola walki po – zgodnie z planem – czterech godzinach pracy brytyjskich myśliwców na ich lotnisko. Nad portem zapano-



MAPA 6: Natarcie na Narwik i Ankenes

28 maja w wykonaniu artylerii z sześciu krążowników i sześciu alianckich niszczycieli oraz artylerii polowej. Ogień z połowy artylerii okrętowej został ześrodkowany na plażach między miejscowościami Orneset i Forneset na południowym brzegu Rombaksfjordu (mapy nr 5 i 6). To tam miał wylądować i wylądował z Öijordu na pancernych barkach desant pierwszej fali 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej w sile około 300 legionistów, usadawiając się na przyczółku pod Orneset. Na nim też lądowały pod silnym ogniem niemieckim dalsze podod-

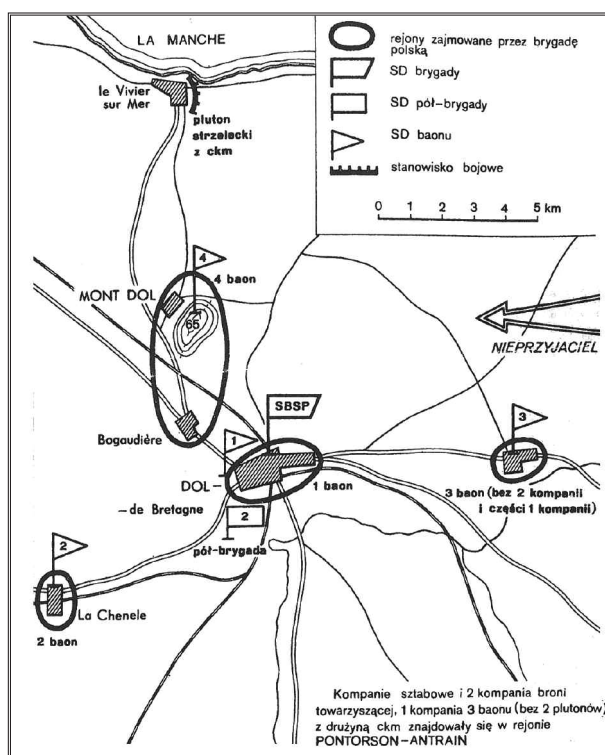
wała z fatalnymi dla aliantów skutkami niemiecka Luftwaffe. W walkach na ziemi Niemcy również odzyskali inicjatywę, ostrzeliwując ze wzgórza 457 (mapa nr 6) ogniem z broni maszynowej i moździerzy alianckie oddziały desantowe, które zajęły pozycje w rejonie przyczółków Orneset i Forneset. Na wzgórzu to natarły oddziały 13. półbrygady Legii, ale natarcie załamało się z dużymi dla nich stratami. Po siedmiu godzinach walk sytuacja obydwu batalionów Legii w rejonie Orneset stała się krytyczna i jako taka utrzymywała się w dalszych godzinach walki. Dopiero ponowne natarcie na

wzgórze 457 zmieniło sytuację. Mimo ciężkich strat bataliony Legii zdobyły wzgórze, odzyskały przyczółek Orneset, a przede wszystkim odzyskały inicjatywę, a to pozwoliło zgrupowaniu Legii, po ciężkiej i krwawej walce 28 maja o godz. 22.00 zdobyć Narwik. Wówczas do miasta wszedł norweski 15 pp i tam już pozostał.

Boje Polaków

Udział Brygady Podhalańskiej w walkach o Narwik zaczął się 27 maja o godz. 23.30 od przygotowania artyleryjskiego w wykonaniu francuskiej baterii polowej, która położyła ogień na zajęte przez Niemców wzgórza 643 i 773. O godz. 0.01 w dniu 28 maja ruszyły w bój kompanie I batalionu mjr. Kobylińskiego. Kompania 1. w ciągu kilku minut posunęła się ok. 200 metrów, ale wpadła pod intensywny, skuteczny ogień niemieckich ckm-ów i moździerzy, który ją zatrzymał. Dopiero ogień francuskiej baterii artylerii polowej i własnych moździerzy spowodował, że kompania 1-sza zaczęła się posuwać ku wzgórz 643, zdobywając je po dwu i półgodzinnej walce. Znacznie trudniej poszło kompanii zdobywanie wzgórza 650, które zajęła dopiero 28 maja pod wieczór. Na wzgórze 650, poza kompanią 1., natarła również kompania 3. I batalionu, ale dostawszy się pod bardzo silny ogień niemiecki, zaległa pole przed wzgórzem i przetrwała na nim do godzin popołudniowych. Wzgórze 773 kompania 3. zdobyła dopiero późnym wieczorem 28 maja. Dowódca I batalionu, po otrzymaniu rozkazu energicznego maszerowania na osadę Beisfjord, rzucił na ten kierunek swoją kompanię 1., która o północy z 28 na 29 maja, na skutek zmęczenia, zatrzymała się na odpoczynek, zamiast przeć dalej na osadę Beisfjord. Było to o tyle ważne, że z Narwiku przez Beisfjord i dalej na Sildvik wycofywały się oddziały niemieckich strzelców górskich z Narwiku i okolic. Niemcy opuścili Beisfjord 29 maja o godz. 5.00 nad ranem, a w godzinę później weszła tam 1. kompania I batalionu. Cały batalion zebrał się tam dopiero w południe, a pościg za Niemcami rozpoczął się po trzech godzinach, kiedy odeszli już oni na Sildvik (mapa nr 6). Podczas gdy batalion I, a z nim grupa rozpoznawcza wydzielona z 1. kompanii batalionu IV nacierali na kierunku wschód, to batalion II ppłk. Deca nacierali na kierunku północnym. Zaczęło się tak, jak na innych odcinkach – od przygotowania artyleryjskiego. O godz. 23.30 w dniu 27 maja trzy krążowniki i trzy niszczyciele alianckie przez pół godziny ostrzeliwały z dział zbocza wzgórza 295, zabudowania Narwiku i Fagernes

oraz drewniane domki w Ankenes (mapa nr 6). Tuż po północy, kiedy ustał ogień artyleryjski, a zastąpił go ogień polskich cmk-ów i moździerzy, rozpoczęła natarcie na Ankenes 3. kompania II batalionu. O godz. 0.20 dnia 28 maja ruszyła 1. kompania tego batalionu, ale już po paru skokach grupki strzelców dostały się pod ogień ckm-ów ukrytych za kamiennym wałem, od którego padli zabici i ranni. W tej sytuacji natarcie zamarło, aby



MAPA 7: Położenie SBSP podczas walk we Francji, 18 czerwca 1940 r.

jednak po chwili ruszyć znowu w kierunku wzgórz 295, przy bardzo wolnym tempie natarcia z powodu ognia niemieckiego, pod jaki się dostała.

O godzinie drugiej 28 maja ruszyła do natarcia 2. kompania, ale jej uzysk na terenie był niewielki. W ciągu godziny kompania przebyła zaledwie ok. 300 metrów, bo na tyle pozwalał ogień niemieckich strzelców górskich. Wehrmacht prowadził go z tzw. „fasolki”, tej części wzgórza 295, która 17 i 18 maja sąsiadowała ze „wzgórzem Szaszkievicza”. Ogniem swoim Niemcy objęli nie tylko 2. kompanię II batalionu, ale i leżącą naprzeciwko „fasolki” 3. kompanię IV batalionu, która również została wyznaczona do natarcia na wzgórze 295. Nacierająca w tym czasie na Ankenes 3. kompania II batalionu zaczęła podchodzić w pobliże, do ruin pierwszych domków w Ankenes, gdy została gwałtownie ostrzelana od czoła

z niemieckich gniazd oporu mieszczących się w piwnicach domów i ich ruinach, wraku statku leżącego tuż przy brzegu, a nawet i od tyłu. Kompania w nieładzie odskoczyła w tył i zatrzymała się dopiero na skraju miejscowości Emmens (**mapa nr 3**), ale nie była już zdolna do dalszej walki. Niemcy, rozzuchwaleni cofaniem się 3. kompanii, przeszli z kolei do przeciwnatarcia i szturmem zdobyli czub wzgórza 295. Do wyparcia z niego

Niemcy oszczędzili tylko zwłoki poległego na wzgórzu kpt. Morenia.¹⁵ W tym czasie 2. kompania II batalionu swoimi trzema plutonami zajęła pozycje nad skalistym urwiskiem ponad domkami wsi Nyborg (**mapa nr 6**). Stamtąd kompania schodziła do Beisfjordu, ale poniosła duże straty, tracąc 10 zabitych i 15 rannych. Po dojściu do południowego brzegu Beisfjordu pod osadą Nyborg strzelcy z kompanii dostrzegli odpływających przed nimi



Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich w walkach w Norwegii straciła 97 strzelców, rany odniosło 189, do niewoli dostało się siedmiu, a 21 strzelców zostało uznanych za zaginionych FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

niemieckich strzelców górskich została wyznaczona 3. kompania IV batalionu. Jej patrole rozpoznały, że czub wzgórza jest obsadzony przez dwa plutony niemieckie z dwoma ckm-ami. Kompania, po podjęciu walki z Niemcami o wzgórze 295, zdobyła je przed północą 28 maja. Niemcy stamtąd odskoczyli w zabudowania Ankenesu, ale z powodu silnej mgły nocna akcja pościgu za nimi została przerwana. Rano 29 maja zdobywcy wzgórza 295 zobaczyli tam pokiereszowane twarze i roztrzaskane kolbami karabinów głowy swoich poległych kolegów.



wypełnionymi po brzegi łodziami niemieckich strzelców górskich, którzy starali się przedostać na przeciwległy brzeg fiordu do osady Fagernes, ale nie zdążyli. Dopadł ich ogień z dziesięciu ciężkich i ręcznych karabinów

¹⁵ Kapitan Aleksander Moreń przed 1939 r. oficer służby stałej w 3. pułku piechoty Legionów w garnizonie Jarosław, dowódca 8. kompanii tego pułku, w okresie służby w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich dowódca 2. kompanii ckm II batalionu, kilkakrotnie b. pozytywnie oceniany przez dowódcę batalionu ppłk. dypl. Władysława Deca w jego książce „Narwik i Falaise” jako „bohaterski oficer”; ordynans kpt. Morenia wespół z dwoma strzelcami dwukrotnie w czasie walk na wzgórzu 295 poszukiwał ciała kapitana, ale bez rezultatu.

maszynowych polskich strzelców, którzy zadali ciężkie straty Niemcom. Utonęło w wodach fiordu 60 żołnierzy Wehrmachtu, a uratowali się tylko ci, którzy skakali do wody, rzucali broń i płynęli z powrotem do Nyborga, aby się oddać do niewoli. Niemieckie junkersy, które się pojawiły nad Nyborgiem, zrzuciły wprawdzie bomby, ale niecelnie, tak że kompania od bomb miała tylko dwóch rannych.

Bój o Narwik zakończył się jego zdobyciem po 22 godzinach walki, ale został okupiony ciężkimi stratami. Najcięższe poniosły obydwa bataliony 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej. Straty Polaków wyniosły: 70 zabitych, 130 rannych, siedmiu jeńców i sześciu zaginionych. Niemcy natomiast stracili 190 strzelców górskich, w tym 60, którzy utonęli w Beisfjordzie. Bitwa o Narwik została wygrana, do czego przyczyniła się Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, wykazując w walce najpełniejsze walory bojowe i rzucając na szalę bitewną żądzę odwetu i pomsty. Niemcy w odwecie za utratę Narwiku rozpoczęli systematyczne bombardowanie miasta, a przy okazji również osiedli Ankenes i Haakvik. W walkach powietrznych w dniach 28 i 29 maja hitlerowcy stracili 19 samolotów, a 2 czerwca siedem. Polacy, którzy polegli w walkach w Norwegii na półwyspie Ankenes, zostali pochowani w Narwiku i Haakvik, natomiast tych, którzy polegli 28 maja w bitwie o Narwik, pochowano na wiejskim cmentarzu w Mejeri w zbiorowej mogile żołnierskiej, którą przygotowali ich koledzy i która stała się grobem 70 strzelców podhalańskich. Pochowano ich 30 maja wieczorem, a ponieważ nie było z czego wykonać dla nich trumien, owinięto o ich w koce lub peleryny wojskowe. Jedynie strzelcy podhalańscy wykonali ze znalezionych desek dębowych pudła – trumny, do których złożono ciała kpt. Morenia i ppor. Kempnego. Pochówku dokonał ksiądz kapelan 1. półbrygady SBSP Józef Król.

Pościg

30 maja o północy za uciekającymi ku granicy ze Szwecją oddziałami niemieckimi rozpoczęły pościg kompanie II batalionu, które poszły na przełaj przez góry w kierunku na Sildvik (**mapa nr 6**). Akcja skończyła się jednak niepowodzeniem, ponieważ z powodu niespodziewanej i gwałtownej śnieżycy kompanie I batalionu utraciły wza-

jemną ze sobą łączność i zgubiły się w terenie. Niemców 30 maja ścigały też oddziały 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej, ale nie w górach, tylko wzdłuż toru kolejowego Narwik – Sildvik (**mapa nr 6**). Zupełnie niespodziewanie oddziały Legii napotkały w rejonie stacji kolejowej Strømnes na silny opór Niemców, którzy nawet podjęli kontrataki. W związku z tym dowództwo 13. półbrygady Legii poprosiło 31 maja rano gen. Bohusza-Szyszkę o wsparcie i takie otrzymało. Na pomoc skierowany został I batalion, który 31 maja wieczorem ogniem swojej artylerii moździerzowej wsparł legionistów w ich walce z Niemcami, a pod wieczór tego dnia dwie kompanie strzelców podhalańskich podeszły w pobliże toru kolejowego i nawiązały łączność z oddziałami Legii w rejonie miejscowości Klubnes (**mapa nr 5**). W tej łączności



Generałowie Nikodem Sulik (z lewej) i Zygmunt Bohusz-Szyszko, zastępca dowódcy 2. Korpusu Polskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

z oddziałami Legii I batalion, patrolując przedpole, przetrwał do 8 czerwca, osłaniając ewakuację Brygady Podhalańskiej.¹⁶

Ewakuacja

Ewakuacja Brygady Podhalańskiej rozpoczęła się na przystani w Skjomnes 4 czerwca i trwała 5 dni w ścisłej przed Norwegami tajemnicy. Oddziały ewakuujące się załadowano na kutry rybackie w 16-tu punktach załadowniczych, następnie oddziały przewieziono kutrami do wylotów fiordów, gdzie strzelców przeładowano na brytyjskie niszczyciele i dowieziono ich do statków transoceanicznych, które oczekiwały na ewakuujących się w odległości 150–200 km od brzegów wysp norweskich. Sprzęt, któ-

¹⁴ W. Dec: „Narwik...”, s. 81–124; W. Biegański: „Polacy w bitwie...”, s. 57–83; Zb. Wawer: „Samodzielna Brygada...”, s. 14–16; J. Meysztowicz: „Polacy...”, s. 104–132.

rego nie udało się w całości załadować na kutry, został spalony lub zatopiony w fiordach, a część mułów pozostawiono na nadbrzeżnych pastwiskach. Jako pierwsze ewakuowały się pododdziały II batalionu i pododdziały

a wraca do Francji, uformował się konwój z udziałem polskich okrętów m/s „Sobieski” i m/s „Batory” oraz jednego brytyjskiego i odpłynął z Greenock do francuskiego portu Brest, przypluwając tam 14 czerwca po południu



General Władysław Sikorski żegna Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich przed jej wyjazdem do Norwegii, 21 kwietnia 1940 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

1. półbrygady, które razem z francuską kompanią czołgów i kompanią ppanc. weszły w rejonie Tromsø na pokład polskiego m/s „Sobieski”. W tym samym dniu i rejonie na jeden z okrętów brytyjskich załadował się III batalion. Resztę pododdziałów Brygady załadowano na kutry, a następnie przeładowano na niszczyciele i dowieziono do statków transoceanicznych w dniach 6 i 8 czerwca. Ostatnie statki ze strzelcami podhalańskimi odpłynęły z Norwegii do Wielkiej Brytanii 9 czerwca, w sytuacji, gdy norweska Rada Ministrów podjęła decyzję o kapitulacji Norwegii, zaś król Haakon VII wraz z księciem Olafem na pokładzie okrętu brytyjskiego udał się na wygnanie (wojska norweskie skapitulowały dopiero 9 czerwca). Okręty z oddziałami Brygady Podhalańskiej dopływały kolejno do szkockiego portu Greenock w dniach 9, 11, 12 i 13 czerwca. Także 13 czerwca, po podjęciu decyzji, że Brygada nie pozostaje w Wielkiej Brytanii,



Panorama płonącego Narwiku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

(w tym czasie Niemcy wkroczyli do Paryża). Po wykrętowaniu się w Breście Brygada, jako ciągle jeszcze wchodząca w skład 1. francuskiej lekkiej dywizji strzelców, została skierowana z Brestu do rejonu miejscowości Dol w Bretanii (**mapa nr 7**), gdzie według rozkazów dowódców francuskich, miała stawić opór Niemcom. 18 czerwca 1. kompania III batalionu nawiązała na swoich stanowiskach obronnych styczność ogniową z pancernymi oddziałami niemieckimi, po czym oddziały Brygady Podhalańskiej skierowano do pobliskich lasów w sytuacji, kiedy pancerne kolumny niemieckie wjeżdżały już na tyły Brygady. Rozbicie Brygady przez wojska

niemieckiego korpusu pancernego dokonane zostało 18 czerwca 1940 r. Batalion I przestał istnieć całkowicie o godz. 11.30 po rozbiciu go przez Niemców w miejscowości Combourg, batalion II rozwiązano o godz. 12.30, batalion III uległ rozproszeniu, zaś batalion IV rozwiązano 18 czerwca wieczorem. Uratowały się jedynie, bo udało im się wymknąć z matni i odpłynąć do Wielkiej Brytanii na różnych, przygodnych jednostkach morskich, resztki Brygady Podhalańskiej. Brygada jako zwarta jednostka wojskowa przestała oficjalnie istnieć 18 czerwca 1940 roku. Przestała istnieć Brygada, ale nie jej żołnierze, którym udało się pozostać na wolności, którzy walczyli później pod Tobrukiem, w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, w 2. Korpusie Polskim pod Monte Cassino, Ankonie i Bolonii, w batalionie strzelców podhalańskich, który w 1943 roku wszedł w skład 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka, w Brygadzie Spadochronowej gen. Sosabowskiego, jednostkach Polskiej Marynarki Wojennej, dywizjonach polskich sił powietrznych (latali w dywizjonie specjalnym z zaopatrzeniem dla walczącej w sierpniu i wrześniu 1944 roku Warszawy), walczyli także jako „cichociemni” na barykadach powstańczej Warszawy oraz uczestniczyli w organizacjach podziemnych polskich i francuskich. W swej drodze do Wielkiej Brytanii wielu spośród strzelców podhalańskich poznało więzienia francuskie i hiszpańskie oraz katorżniczą pracę w koloniach francuskich podległych reżimowi Vichy. W dramatycznych okolicznościach przestała istnieć Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która w walkach w Norwegii straciła 97 strzelców, rany odniosło 189 strzelców, do niewoli

dostało się siedmiu, a 21 strzelców zostało uznanych za zaginionych. Wszyscy oni zasłużyli na najwyższą cześć i szacunek. Ci, którzy pozostali na norweskich cmentarzach wojennych i którzy jako marynarze Polskiej Marynarki Wojennej spoczęli na dnie Morza Norweskiego, to nasi prawdziwi Bohaterowie, o których nie wolno nam, jako ich spadkobiercom, zapomnieć. Oni oddali Polsce to, co mieli najdroższego – życie i zdrowie. Ich żołnierskie serca były dla naszej Ojczyzny do ostatnich chwil Ich życia.

Cześć i chwała Bohaterom, Strzelcom Podhalańskim!



Na podstawie wymienionych w przypisach źródeł opracował: Bogusław Nizieński, redaktor wydania: Katarzyna Zientara-Majewski, korekta: Norbert Nowotnik, projekt i oprac.graf.: Hanna Sater

Na okładce: Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich „80 lat od walk marynarzy polskich i strzelców podhalańskich w Norwegii” jest bezpłatnym dodatkiem do nr. 06.2020 r. biuletynu „Kombatant”.



Zdjęcia do publikacji udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe www.nac.gov.pl